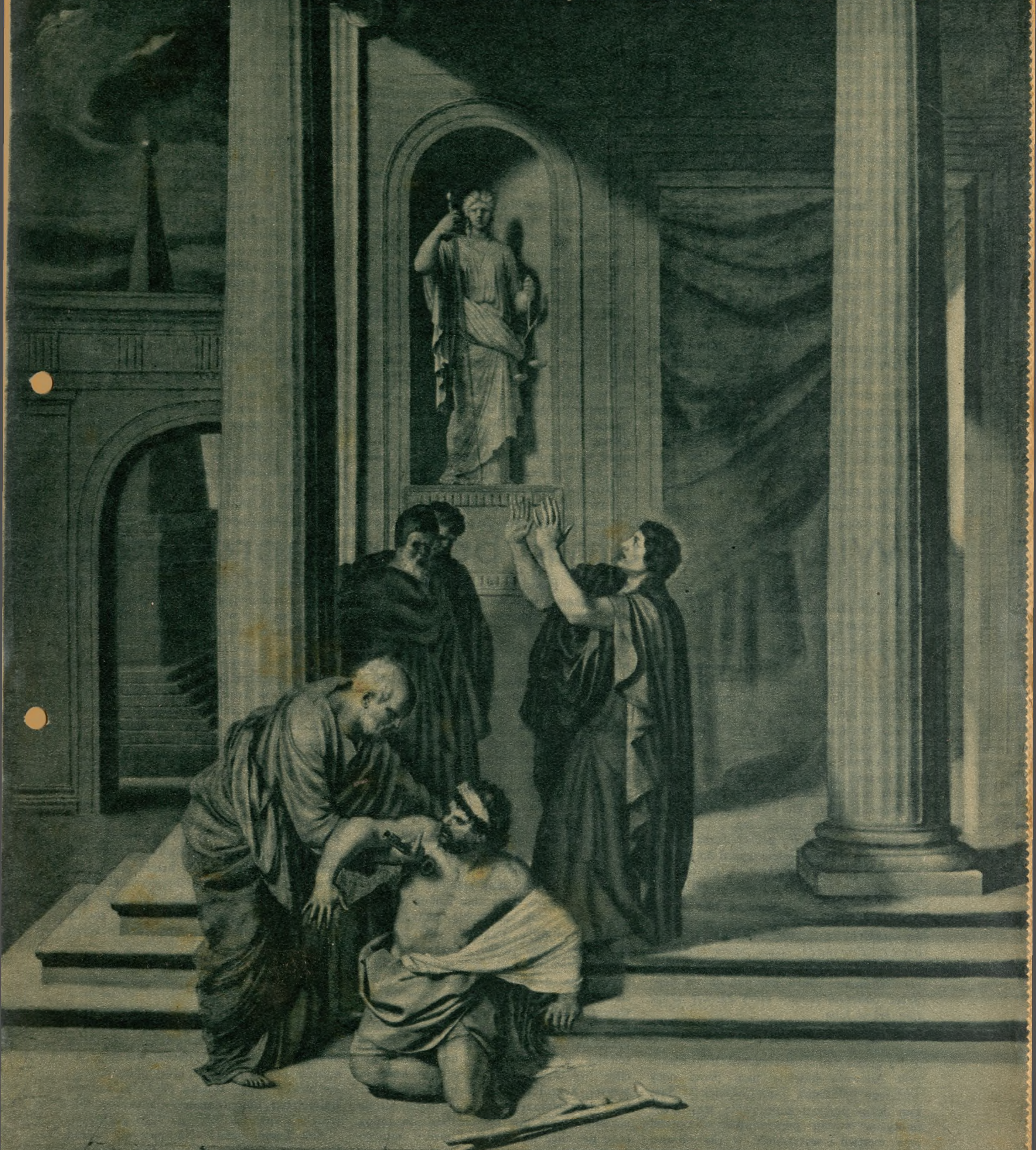


Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Święty Mikołaj

(Czyt. Puszcz — szt. mal. francuski 1594-1605)

**Cudowne uzdrowienie chorego
przez św. Piotra i św. Jana**

(Objawienie na str. 835)

Rodzice mają prawo do wychowania dzieci

Do niedawna u podstaw prawa w państwach Europy z wyjątkiem Turcji stał światopogląd chrześcijański. W powojennych czasach nastąpiła zmiana w niektórych państwach. Tak stało się w komunistycznych Sowietach, tak w narodowo-socjalistycznych Niemczech. W Sowietach podstawą praw i wychowania narodu stało się socjalistyczno-komunistyczne bezbożnictwo, a w Niemczech narodowo-socjalistyczny światopogląd, głoszący wiarę w bezwzględne prawa narodu i rasy niemieckiej i stawiający te prawa ponad prawa innych narodów i ras.

Zarówno światopogląd socjalistyczno-komunistyczny w Sowietach jak narodowo-socjalistyczny w Niemczech odbija się w szczególności na prawie rodziców do wychowania dzieci.

Światopogląd socjalistyczno-komunistyczny tak ujmuje swój program wychowawczy: „W przyszłym społeczeństwie socjalistycznym wychowanie dziecka nie będzie już rzeczą rodziców, lecz jednym z najważniejszych zadań społeczności”.

Narodowy socjalizm wyrывa dziecko z rodziny, wciela je ustawicznie w różne narodowo-socjalistyczne organizacje, kursy, obozy, ćwiczenia, zbiórki, urzędują wycieczki i obchody, a kierunek wychowania szkolnego usuwa zupełnie spod wpływu rodziców i Kościoła. Według narodowo-socjalistycznego światopoglądu,

wychowanie młodzieży powinno wyłącznie należeć do państwa.

Jeden i drugi światopogląd i wynikające z nich ograniczenia praw rodziców do wychowania dzieci są sprzeczne z religią chrześcijańską i opartym na niej światopoglądem chrześcijańskim. Religia katolicka głosi, że prawo rodziców do wychowywania dzieci opiera się na prawie naturalnym i na prawie Bożym. Z tego prawa wynikają także obowiązki. Obowiązkiem rodziców jest dać dzieciom wychowanie fizyczne, umysłowe, moralne i religijne. Tych praw i obowiązków nie ma nikt prawa odbierać rodzicom bez ich woli. „Władza ojcowska — pisał Leon XIII w Encyklice „Sapientia christiana“ (Mądrość chrześcijańska) — jest tego rodzaju, że państwo nie może jej zniszczyć ani w siebie wchłonać, bo władza ta ten sam ma początek, co i życie ludzkie.”

Rodzice, jak to wykłada encyklika Piusa XI O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży, nie mają jednak wyłącznego prawa do wychowania dzieci. Dzielią to prawo z Kościołem i Państwem. Ale żadna z tych trzech społeczności: rodziny, Kościoła i Państwa nie może mieć monopolu wychowawczego. Każda ma swój zakres praw i obowiązków.

Kościół katolicki jest dziś najbardziej uprawnionym i najlepszym obrońcą tych

praw. Kościół wie, dlaczego tych praw broni. Broni ich nie tylko z włożonego przez Boga obowiązku nauczania wszystkich narodów, ale z wiekowych doświadczeń, że tylko rodzinne wychowanie, oparte o Chrystusa, może dać Kościołowi dobrych chrześcijan, a państwu dobrych obywateli. Przypomniał to światu Ojciec św. Pius XI w swoim przemówieniu do 250 par nowożeńców w dniu 11 listopada br.

„Oparta o małżeństwo chrześcijańskie rodzina — mówił — przygotowuje państwu nowych obywateli, którzy wnoszą do życia zbiorowego nie pierwiastki rozkładu lecz budowy. Przygotowuje również Kościołowi nowych chrześcijan, nowych wiernych, nowych żołnierzy Chrystusa Króla.”

Wszyscy znawcy prawa uznają, że prawo powinno się opierać nie na samowoli, ale na światopoglądzie prawodawców, zgodnym ze światopoglądem obywateli. Światopogląd socjalistyczno-komunistyczny czy narodowo-socjalistyczny i wynikające z nich prawa opierają się jedynie na pomysłach ludzkich, gdy u podstaw światopoglądu chrześcijańskiego i praw, które z niego wynikają, stoi niewzruszone prawo naturalne i prawo Boże. One jedynie dają pewną miarę słuszności praw. Obowiązkiem katolików bronić praw rodzicielskich, opartych na takich podstawach.

Wielki pokutnik bez kompromisu

Ewangelia

na drugą niedzielę Adwentu zapisana u św. Mateusza w rozdz. 11, wiersz 2—10.

*W*onczas Jan usłyszawszy w wiezieniu dzieła Chrystusowe, posławszy dwóch z uczniów swoich, rzekł mu: Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy? A odpowiadając Jezus, rzekł im: Szedłszy, odnieście Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelię opowiadają, a błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy.

A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli na puszcze widzieć? trzinę chwającą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto, którzy w miękkie szaty się obłóczą, w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste powiadam wam, i więcej niż Proroka. Bo ten jest, o którym napisano: Oto ja posyłam Anioła mego przed obliczem twoim, który zgotuje drogę twą przed tobą.

NAUKA

Po grozie sądu ostatecznego trzy Ewangeliie Adwentu stawiają nam przed oczy wielkiego pokutnika Jana Chrzyciela. Sam Pan Jezus podnosi z pochwałą trzy przymioty w swoim poprzedniku. Najprzód jego męstwo i wytrwałość w raz obranej drodze, które się żadną pokusą zachwiać

nie dają. Przez lat trzydzieści od dziecka znosi wszystkie dolegliwości samotnej, dzikiej pustyni, robaczkami, ziółkami, miodem leśnym żyje i nigdy się smaczną gotowaną strawą ludzką znieść nie da. Gdy później występuje urzędowo przed narodem, aby oznajmiać Zbawiciela, nie daje się uwieść ponętom sławy, bo Żydzi myślą, że jest Mesjaszem. Poniża sam siebie do rangi najpospolitszego sługi. Gdy Herod za śmiało upomnienia o wszeteczeństwo wtrąca go do więzienia, św. Jan trwa przy prawie moralnym i ponosi śmierć męczeńską za swoje przekonanie. Ani pustynia, ani sława ludzka, ani groźby wroga nie wytrącają go z równowagi.

Prócz tego niezachwianego męstwa wspania Pan Jezus w swoim poprzedniku wielką pogardę dla samego siebie. Włosienica i pas skórzany stanowi całe jego ubranie. Chcąc skutecznie innych wezwać do pokuty, sam na sobie ukazuje, jak szczerzy pokutnik wygląda. Nie zakłada biura, nie pisze nowej książki o ascezie, nie funduje 1599-iej gazety lub 155-ego czasopisma o życiu wewnętrznym, tylko się sam pyta, czy on we własnej osobie wewnątrz lub zewnątrz nie ma jeszcze czegoś zbytecznego, co by mu przeszkadzało przecisnąć się ciasną bramą, iść wąską ścieżką, która prowadzi do nieba. Nie chce być dzwonem, który do kościoła wzywa, a sam w nim nie bywa. Nie chce być drogowskazem, który innym drogę ukazuje a sam nią nie chodzi. Za żadną cenę nie chce dać choćby pozoru takiego dzwonu lub drogowskazu!

Dlatego też zdobywa św. Jan przez ten niesłychany wysiłek moralny „żywy głos”, gdy my w naszych biurach, gazetach i czasopismach mamy głosy tylko papierowe!

Owóż dlaczego sam Zbawiciel sławi swego poprzednika, że to był pokutnik naprawdę, że to był już Anioł w ludzkim ciele, otrzebiony ze wszystkiego co ziemskie.

Kochani bracia, mamy w Kościele katolickim Trzeci Zakon św. Franciszka z Asyżu, który w szczególności braci i siostry do pokuty przywołuje. W Polsce jest tych zakonnic i zakonników przeszło 200 tysięcy. W samym Poznaniu dochodzi ich liczba do dwóch tysięcy. Zważmy tylko, gdyby to śpiące wojsko, najczęściej marynujące siebie w dewocji, przeobraziło się w czujną armię gotową do bitwy, i gdyby nagle 200 tysięcy ludzi nie na żarty ale naprawdę jak św. Jan Chrzyciel zaczęło życie pokutnicze, co by to za cuda historia wspominała o naszych czasach!

Niestety! Jak nie w tej to w owej postaci przykrawamy sobie prawdy ewangeliczne do naszych wygod. — Przez brak odwagi wewnętrznej, przez tchórzostwo, przepasujemy się dla dekoracji i jak aktor na scenie, powrózkami pokuty, ale brak nam męskiej stanowczej decyzji wielkiego pokutnika Jana Chrzyciela, który przez wszystkie chwile swego żywota od kołyski aż do śmierci bez kompromisu świadczył o Zbawicielu i zasłużył sobie na Jego pochwałę.

Bez kompromisu! Na pustyni, wśród ludzi i w więzieniu! *Brat mniejszy.*

Maria Czeska-Maczyńska

Działo się to w roku 1447

Cud w Goor. — Opowieść o św. Barbarze.



Henryk Kock (czyt. Kok), zamożny rzeźnik z Goor, wracał z jarmarku do domu. Cicho sunęły sanie po wyżłobionych w śniegu koleinach i jęczał dzwonek dyszlowy.

Miasteczko było już pogrążone w głębokim śnie, księżyc zaglądał w osłepłe okienka domów, srebrzył ostro zakończone dachy.

Niespokojnymi sylwetkami znaczyły się rzędy starych lip przy kościele, a z jednego okienka sączył się na śnieg złoty błysk światła...

To ksiądz Teodoryk Pawłow nad swoimi pergaminami śleczął, spisując kronikę parafii powierzonej jego pieczy. Zbudzony dzwonkiem sanek, pies kędyś zaszczekał, odpowiedział mu drugi, trzeci...

I nagle któryś z nich zawył, długo, przeciągle, żałośliwie i urwał w pół tonu.

— Śmierć czują — pomyślał Henryk Kock i przeżegnał się, a właśnie dojeżdżali do domu. I tu się jeszcze świeciło w okienku na piąterku. To pani Julianna czekała na powrót małżonka, mówiąc pacierze. Od tylu lat witało go zawsze to światełko na piąterku, i zawsze wtedy radosne uczucie spokoju spływało w duszę Henryka, gdy wracał do domu. Już się otwiera okienko na piąterku, w świetle księżycy majaczy czepiec biały.

— A otwórzcie no tam który wrota, pan wraca!

I radosne:

— Bywaj, Henryku!

Cień pomyka ku wrotom, rozwierają się szeroko i konie skręcają przed ganek.

W głębi otchłannej czeluści sieni rysuje się postać niewieścia; od świecy, trzymanej wysoko, różowy blask pada na twarz uśmiechniętą i oczy radosne.

— Niech będzie pochwalony Pan nasz Jezus Chrystus.

— Na wieki, wieków. Amen. Dobry miałeś dzień, Henryku?

— Dobry, ale i żmudny, Julianno. Czuję już człowiek ciężar lat.

— Ano, nie ubywa ich, tylko przybywa.

Do kominka podszedł i ręce zmarnięte grzał, a tymczasem na stole, białym płótnem przykrytym, postawiła Julianna misę polewki z krajankami sera i wina dzban. Zapachniało wędzonym mięsiwem.

Henryk krzyż na piersiach nakreślił, chwilę stał pogrążony w modlitwie, a potem przy stole zasiadł i ku żonie spojrzął z uśmiechem:

— Jako to miło jest do domu wrócić i zawsze wszystko zastać w ładzie i porządku. Aż się serce raduje do takiego powrotu. Zaczna z ciebie gospodyni, nad podziw.

Zarumieniła się i stała się w tej chwili prawie młodą, jak gdyby nie miała już siwiejących włosów pod czepcem.

— Nie sztuka gospodarzyć z pełnego, Henryku.

Patrzyła z przyjemnością jak jadł, opowiadała w międzyczasie o wszystkim, co się zdarzyło w domu i w warstacie, i o wnuku opowiadała, jako już „baba“ zawołał bezzębnymi usteczkami, gdy przyszła.

Słuchał, ale myślą był daleko. Tłukły mu się po niej jeszcze sprawy dnia, a ciepło izby potęgowało zmęczenie. Walczył z ogarniającą go sennością, aż wreszcie wstał, przeciągnął się, ziewnął.

— Zmęczony dzisiaj jestem jak pies!

Zbierała naczynia ze stołu, ruchy miała jeszcze młode i zręczne, a postać smukłą mimo lat.

— Agata już śpi, jeno statki pomyję, to przyjdę na górę. A nie zapomnij świecy zagasić.

— Nie zapomnę...

Rachował jeszcze pieniądze, porządnie w szkatule żelaznej układał, a potem ciężko po schodach na górę szedł...

Henryk był już bardzo zmęczony i senny, a jednak nie opuścił wieczornej modlitwy, uklęknął przy łożu i modlił się, a miał we zwyczaju co dnia prosić św. Barbary o śmierć dobrą. Wierzył, że kto czci tę męczenniczkę Chrystusową i ma do niej szczerę nabożeństwo, to nigdy bez Sakramentów świętych z tego świata nie zejdzie. A jakiś dziwny lęk był w nim zawsze, przed nagłą śmiercią.

Cichutkie kroki, to Julianna wraca.

— Zagasileś świecę w stołowym?

Nie pamięta, ale zdaje mu się, że jako zwykle zdmuchnął ją, idąc na górę, a w sieniach paliła się latarka. Powieki ciężą jak ołowiane, w pół przez sen mruży:

— Zgasilem...

Tymczasem została na stole, w stołowym, świeca niezgaszona. Długie cienie słańiały się po kątach i kot wypelznął spod ławy.

Wygiął grzbiet, oczy zaświeciły w mroku jak szmaragdy, wyskoczył na stół i zmrużonymi oczyma w światło patrzył.

Cały dom śpi, kot czuwa.

Po podłodze pełza smuga księżycowego światła.

Zmrużone szmaragdy oczów kota patrzyła w światło świecy.

Nagle, gdzieś od strony komina dochodzi cichy chrobot myszy; drobne, ostre ząbki gryzą drzewo.

Kot już nie patrzy w światło, słucha. Wstał, sprężył się w sobie, zrenice mu się rozszerzyły, a ogon urósł do podwójnych wymiarów.

Skoczył.

Przy skoku przewrócił świecę.

Powoli płomycek ślizga się po dębowym stole, wydłuża, liże białe płótno serwety, wybucha płomieniem...

Przygasa, pełza, rozszczepia na tyśiąc ogników, przeskakuje z przedmiotu na przedmiot, czepia się ścian drewnianych. Jest wszędzie. Tańczy, ślizga się, szaleje...

Bucha czerwonym słupem.

Zbudziła się, usiadła na łóżku... Tak jej czegoś dziwnie, brakuje tchu, a serce wali...

Dym...

Skąd?

Przez szpary sosnowej podłogi tańczą płomyki, to się ukazują, to nikną. Zrozumiała.

— Jezus Maria! Henryku! Gore! Dom gore!

Tak trudno go obudzić, ciężka, siwiejąca głowa wciąż od nowa opada



Św. Barbara

(Według obrazu w kościele OO. Jezuitów w Krakowie)

Jej święto obchodzimy 4 grudnia, w tym bowiem dniu została ścięta przez własnego, okrutnego ojca po srogich męczarniach. Jest patronką dobrej śmierci. Do niej modlimy się, aby nie umrzeć bez Sakramentów św. Stąd w ręce jej kielich z Hostią. Jest też patronką górników, gdyż litościwa skala rozstąpiła się, aby ją ukryć przed pościgiem srogiego ojca. Tam aniołowie przynosili jej Ciało Pańskie.

na poduszki, a powieki zapadają na sennie oczy.

— Henryku! Henryku, gore! U nas gore!

Zdołała go wreszcie rozbudzić. Uciekają oboje na dół po palących się schodach, przez morze rozszalałych płomieni, w koszulach tylko, jako się do snu położyli.

Bose nogi grzęzną w śniegu.

Dom... ich dom!..

Ludzie lecą, utworzyli już łańcuch z rąk, podają sobie konewki z wodą, a woda się wychlupuje...

Co to wszystko pomoże?

Tępo patrzą oczy Henryka na płonący dom...

Czeladź jest... są wszyscy... to dobrze...

Przed kilku godzinami obywatel zamężny, szanowny, a za godzinę dziad, nie mający gdzie głowy skłonić, ni co na ten utrudzony grzbiet włożyć. I trzeba będzie zaczynać życie na nowo... Wszystko raz jeszcze od początku... Ciężko...

A jednak, zdaje się, zapomniał zagaścić światło, zostawił świecę na środku stołu, jego wina...

Nędzarz...

Zięć z miłosierdzia przygarnie i córka...

A tam, na piętze oszczędności całego życia, mała, żelazna szkatułka, gdy ją mieć...

Byłoby o co ręce zaczepić.

Spojrzał na żonę. Klęczała na śniegu, czepek zsunął się z jej głowy i siwe warkocze spływały na plecy.

Na starość bez dachu i bez chleba...

Gdyby jednak ważył się w to piekło po szkatuлке... Dla niej, żeby ona nie cierpiała nędzy na stare lata...

Dla niej, odpłata za wszystko dobro, jakie mu dała przez tyle lat.

I lęk... a jak nie wrócę żyw? A jak tam śmierć?

Jakoż tak w życie nowe iść w tej koszuli jednej, co na grzbiecie? Jak na te jej lzy patrzeć bezradnie...

Przeżegnał się i w ogień runął.

Doleciał go krzyk, rozzdzierający serce krzyk żony:

— Henryku! Co robisz? Wróć się, przez Chrystusa Pana, wróć się...

— Panie majster, wracajcie, jeno patrzeć, jak dach runie, nic nie zratujecie, a żywot straciecie.

— Pieniądze w domu ostały... pieniądze!

Ogarnęły go płomienie, cofnęły się, jak gdyby zdziwione odwagą człowieka i zamknęły za nim, z sykiem...

Jeszcze schód... jeszcze jeden...

Święta Barbaro, patronko dobrej śmierci... Święta Barbaro.

Dla niej, dla żony...

Żeby jej oczy na starość nie znały łez...

— Święta Barbarko, żeby tylko bez Sakramentów świętych nie zejść z tego świata...

Dym dławi, smaga płomień.

— Święta Barbaro, męczenniczko...

Drżące ręce chwyciły skrzynkę...

I nagle trzask... strop runął i Henryk Kock został żywcem pogrzebany w grobie z ognia i płomienia.

Rozkołysał się krzyk grozy patrzących, i obłąkany rozpaczą płacz żony.

— Ratować! Ratować! Kije! Żerdzie! Woda!

Spali się żywcem, zgorzeje do cna...

A Henryk Kock, paląc się za życia, modlił się całą duszą.

I nagle wśród dymu, płomienia, bólu i grozy śmierci, pochyliła się nad nim świetlana postać św. Barbary.

— Nie opuściłam cię, wyprosiłam u Boga śmierć dobrą. Do wschodu słońca żyw ostaniesz, a bez Sakramentów świętych nie umrzesz.

Ogrom radości wypełnił serce Henryka, dziwna siła przepoiła ciało, wszystko w nim było wolą potężną, nieustępliwą, chociaż oczy już nie widziały, a członki odpadały zwęglone.

— Prędko, prędko, jegomość!...

Wydobyli z pożaru Henryka Kocka. Gdy odwalili zgłiszczą, wyszedł sam, ale taki upiekły, „że żadnej twarzy ani podobieństwa ludzkiego nie ma. Mięso i kiszki z niego odpadają, a członki jako głównie zostały”, a jednak o mocy własnej, na tych kikutach nóg, przez kilka ulic do domu córki swojej poszedł i tam ległszy, spowiedzi świętej woła i o Ciało Pańskie i Oleje prosi,

Ksiądz Teodoryk do kościoła szedł po Ciało Pańskie i Oleje święte i rozpytywał po drodze pacholę, które po niego przybiegło:

— Jakimż cudem żyw wyszedł? Jakimż cudem siły takie miał, że na tych, jako prawisz, kikutach, głowniom podobnym, iść zdołał?

— Mówi ludziom, jako całe życie nabożeństwo miał wielkie do świętej Barbary, męczenniczki, i że gdy dach runął, a płomienie go ogarnęły, niczego nie żałował, jeno tego, że bez Sakramentów umiera. I w płomieniu jawiła mu się Barbara święta i obiecała, że do wschodu słońca żyw ostanie, a bez Sakramentów nie pomrze. I wyszedł żyw.

— Wielka jest moc Boża... wielka jest moc Boża i świętych Jego. Spiesz-

my do tego nieszczęśnika, jako że do świtania już blisko...

Chwilę potem ulicami miasteczka szedł ksiądz, niosąc Przenajświętszy Sakrament a przed nim spieszył chłopiec z dzwonkiem i pochodnią.

Krwawy odbłask ognia padał na śnieg.

Na białej pościeli leżało zwęglone ciało Henryka Kocka, a jednak, przedziwną mocą Bożą usta tego człowieka poruszały się modlitwą, polecały się Chrystusowi, wzywały pomocy świętej Barbary i świętego Wawrzyńca.

Płakała u łoża żona. Izbę wypełniał tłum ludzi, jedni przychodzili, drudzy wychodzili, a każdy dziwował się w duchu, jako życie mogło być jeszcze w onym ciele nieszczęsnym, jako mógł być w nim jeszcze duch przytomny.

A Henryk Kock wołał:

— Dotknijcie się, a uwierzycie. Węgiel jestem, ale trzyma mnie przy żywocie moc Boża. O świtanu odejdę. Cud to jest świętej Barbary nade mną grzesznym, modliłem się do niej przez całe życie, że bym bez Sakramentów ze świata tego nie zeszedł. Przyszła do mnie tam w ogniu i obiecała, że bez Sakramentów nie pomrę, a gdy mnie odkupano, taką siłę dała, że wstałem, nie widzącymi oczyma drogę widział, na nogach przepalonych i rozpadających się szedł, językiem skołczającym chwałę Boga i św. Barbary głosił.

I dotykali ludzie zwęglonego ciała, a serca ich przepełniała wielka wiara i skrucha wielka.

Świtało...

Przez okna wpłynął pierwszy promień słońca.

Uczyniwszy spowiedź pełną skruchy z żywota całego, posilony na drogę daleką i nie znaną Chlebem Bożym, Henryk Kock, jako mu to obiecała św. Barbara, o świtanu dnia ostatnie wydał tchnienie.

Tegoż dnia, długo w noc, ksiądz Teodoryk Pawłow nad pergaminem pochylony siedział i spisywał dla przyszłych pokoleń cud, jaki się stał w Goor, holenderskim miasteczku, roku Pańskiego 1447.

I pisanie swoje tak kończył:

„Ja, Teodoryk z Goor, byłem przy tym, czterykroć jego spowiedzi słuchałem, ciałam się jego zgorzałego dotykałem i drugim dotykać kazałem, i na rękę moim umarłem. Przetoż ja ten cud sławny wyświadczam na cześć Bożą. Amen.”

Nadesłano do Redakcji

Kalendarz Królowej Różańca św. na rok 1939. Wydawnictwo Instytutu Różańcowego w Toruniu. Str. 144. Cena 1 zł. Kalendarz zawiera ładne nowele i opowiadania, przeszło 40 obrazków, dużo praktycznych rad gospodarskich. Kupujący ten kalendarz przyczyniają się zarazem do budowy kościoła przy Instytucie Różańcowym, pod wezwaniem Królowej Różańca św.

Janusz Ignaszewski. Śląsk zaolzański w życiu gospodarczym Polski. Katowice 1938. Stron 42. Broszura ta została

napisana przez autora, który ma za sobą szereg prac szczególnie z zakresu hutnictwa, podaje cenne wiadomości o przemyśle na Zaolziu zwłaszcza o jego produkcji i obrotach finansowych i niewątpliwie zainteresuje tych, którzy pragnęliby tam ponieść fachową pracę lub nawiązać stosunki z tamtejszym przemysłem.

Mgr Kotowski. Kościół i parafia św. Marcina w Poznaniu. Poznań 1938. Stron 116. 26 ilustracji. Cena 1 zł. Jest to starannie, źródłowo a przystępnie opracowana historia jednego z najstarszych kościołów w Poznaniu, bo sięgającego roku 1236. Hi-

storia ta opracowana aż do ostatnich lat będzie cenną pamiątką dla wszystkich parafian i miłośników tego kościoła, z którym złączyło się dużo zdarzeń dziejowych w Poznaniu.

Teresa Bętkowska. Franek Przybłęda. Lwów 1938. Nakład i druk Tow. Biblioteka Religijna im. Arcyb. Bilczewskiego. Stron 163. Cena 1 zł 50 gr. Opowiadanie o Franku Zarembie, chłopskim synu, którego po śmierci ojca ks. proboszcz Matkowski posłał do szkół i otacza opieką aż do swej śmierci. Franek wszędzie zyskiwał sobie uznanie, aż został wielkim artystą rzeźbiarzem.

Katolicy w Niemczech

Wyszła ostatnio we Francji bardzo ciekawa i aktualna książka. Nosi ona tytuł „Catholiques d'Allemagne” (Katolicy w Niemczech) a napisał ją katolicki publicysta, Robert d'Harcourt. Jest to książka, której nie można czytać bez najgłębszego wzruszenia, stawa nam bowiem przed oczy bolesny dramat, jeden z tych niezliczonych, jakiego przeżywał Kościół od chwili swego założenia. Gdy ją czytamy, rozumiemy w pełni ponurą wagę słów ewangelicznych o księciu tego świata, mocnym, chytrym i przebiegłym, i o synach Bożych, doświadczanych ustawicznie przez złość ziemską i prześladowanych. Terenem dramatu, opisywanego przez d'Harcourta, są Niemcy hitlerowskie: idzie o zobrazowanie siedmioletniej walki między ruchem nazistowskim a katolikami niemieckimi.

Zapoczątkowanie walki

Zacząło się to w r. 1930, gdy biskup Moguncji jasno i stanowczo określił zasadnicze stanowisko Kościoła wobec nauk, głoszonych przez narodowy socjalizm, który 14 września tego roku święcił właśnie swe tryumfalne wybory do Reichstagu. Wtedy po raz pierwszy ukazana została przepaść między ruchem hitlerowskim a katolicyzmem.

Poszły za tym: ze strony hitlerowców wykrętne odparowywania ciosów za pomocą argumentu o tzw. katolicyzmie politycznym, dążącym skrycie do osiągnięcia władzy materialnej, i za pomocą niebывale zręcznego twierdzenia o drugorzędnej wartości obywatelskiej Niemca katolika, — a ze strony katolickiej: dalsze oświadczenia Episkopatu niemieckiego, potępiające rasizm i sterylizację.

Przed dojściem do władzy

Hitler przed dojściem swym do władzy stara się możliwie unikać konfliktu z Kościołem. Ze względów czysto taktycznych. Powiedział przecież któremuś ze swych przyjaciół: „Kiedy osiągnę władzę, Kościół nie będzie miał się co śmiać, lecz by dojsć do niej, nie mogę obyć się bez jego pomocy”. Tej taktyce jest wierny; toteż osobiście stara się nie mieszać w zartę między władzami Kościoła a partią. Wszystkie wystąpienia antykościelne zapisuje się na prywatne konto poszczególnych przywódców partii. „Führer” stoi ponad tym. W r. 1933 zostaje kanclerzem, lecz żeby otrzymać pełną władzę, musi zjednać dla siebie katolickie Centrum. Uroczyście oświadcza, że będzie szanował wyznanie chrześcijańskie i że pragnie nawiązać przyjazne stosunki ze Stolicą Apostolską; oświadczenie to przyjęte za dobrą monetę, przynosi mu istotnie te niezbędne głosy Centrum — otrzymuje pełną władzę.

Po zdobyciu władzy

Ale teraz następuje upust tłumionych dotąd jeszcze jako tako wrogich uczuć względem katolików: następuje rozwiązanie syndykatów chrześcijańskich i wielkiej liczby stowarzyszeń młodzieży katolickiej, pojawiają się akty terroru wobec księży i działaczy katolickich. Punktem szczytowym tej akcji staje się rozwiązanie partii centrowej.

Konkordat ze Stolicą św.

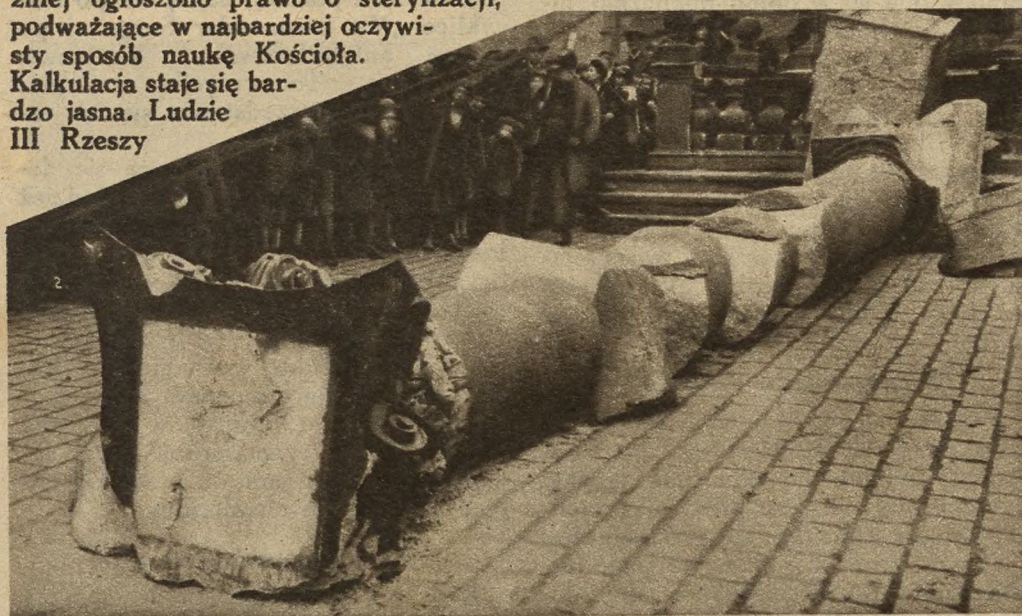
Po tej akcji — krótka pauza. Jest to okres rokowania z Watykanem w sprawie konkordatu. 20 lipca 1933 roku oficjalne podpisanie konkordatu zdaje się być zapowiedzią niesłuchanie pomyslnego układania się stosunków między hitleryzmem a Kościołem. Żaden jeszcze konkordat nie był tak korzystny dla Kościoła jak ten. Słychać głosy radości wśród katolików. Zapaleńcy nazywają rok ten „świętym rokiem Kościoła i narodu niemieckiego”. Nawet najbardziej nieufni i niedowierzający łapią się na tę wspaniałą wędkę.

Hitler jest wspaniałomyślny, ale tylko pozornie. W rzeczywistości nie Kościół ale on odnosi korzyści. Potrzebuje powagi i znaczenia, stara się pozyskać opinię międzynarodową, łaknie uznania. I oto osiągnął czego tak pragnął. Watykan jest pierwszym państwem, które zgodziwszy się pertraktować z nim, uprawomocniło jego podpis.

To działo się 20 lipca. Pięć dni później ogłoszono prawo o sterylizacji, podważające w najbardziej oczywisty sposób naukę Kościoła. Kalkulacja staje się bardzo jasna. Ludzie III Rzeszy

ważniejszego przeciwnika rasizmu w kościele niemieckim: ks. kardynała Faulhabera. Ten list pasterski rzuca jaskrawe światło na prawdziwe położenie Kościoła w Niemczech. I znowu terror, denuncjacje, prześladowania. Katolicy trzeźwieją zupełnie, gdy stają w obliczu faktu o wyjątkowej wymowie: Hitler mianuje głową departamentu kultury i wychowania Niemiec Rosenberga, najzacieklejszego wroga Kościoła i chrześcijaństwa.

Z tą chwilą Hitler zdarł z siebie maskę. Nie jest mu teraz ona na nic potrzebna. Teraz przyszedł czas, gdy będzie mógł systematycznie w czyn wprowadzać swoje zamierzenia względem Kościoła, z których zwierzył się w pewnym gronie ludzi zaufanych: „Nie wiercie, bym ja popełnił ten sam błąd, co Bismarck. Bismarck był protestantem i nie umiał obchodzić się z Kościołem katolickim. Mnie Opatrzność uczyniła katolikiem i to jest przyczyna, dla której ja wiem, jakie metody należy stosować względem Kościoła. Jeżeli on nie zechce się poddać, będę go obstrzeliwał propagandą taką, że mu się trzydzieści sześć świeczek zaświeci. Zmobilizuję przeciw niemu prasę, radio, ekran. Na mój rozkaz będzie się w czarnych barwach przedstawiać pewne momenty jego historii, objawię przed ludem prawdziwe oblicze księży. Ja już wiem, w jaki sposób ich zgnać. Zmuszeni będą ugiąć się albo zniknąć z powierzchni. Gdy nie będą głupi, ugną się”.



Obrazek przedstawia zburzoną kolumnę, na której stała figura Matki Boskiej w Pradze, o której pisaliśmy w artykule „Ręka Boża dotknęła nas!” w nr. 46 z dnia 13. XI 38.

chcieli zawrzeć konkordat zanim ogłoszą prawo, które jest wielkim policzkiem dla Kościoła.

Po konkordacie walka od nowa

Toteż już nazajutrz po wymianie podpisów między Watykanem a Rzeszą przyszło gwałtowne opadnięcie nastrojów. W jesieni 1933 r. pojawia się dokument biskupi z podpisem najod-

Przed plebiscytem w Saarze

Walka już nie tylko z Kościołem, ale w ogóle z całym chrześcijaństwem rozwija się w całej pełni w ciągu roku 1934. Lecz koniec tego roku przynosi niejaki zelźenie ucisku. Nic dziwnego. 13 stycznia 1935 r. ma się odbyć plebiscyt w Saarze. Jest czas już, by się na to przygotować. Ludność Saary

jest katolicka. Trzeba pozyskać biskupów Trevy i Spiru. Udaje się to. Z tą chwilą, z chwilą przyłączenia Saary do Trzeciej Rzeszy upadła ostatnia racja, dla której oszczędzać można było katolików. Teraz można całkiem otwarcie pracować nad zniszczeniem wpływu Kościoła na życie polityczne i narodowe.

Zręczne obmyślanie widowisk: procesy

I rzeczywiście rok 1935 staje się świadkiem najbardziej wyęzionej akcji przeciwko chrześcijaństwu. Dokonuje się gwałtów na organizacjach młodzieżowych, wszczyna się zabiegi w kierunku zniszczenia prasy katolickiej, która raz na zawsze traci niezależność. Walka doszła do zenitu, gdy na scenę wprowadzono wielkie procesy dewizowe. Katolicy niemieccy mają za granicę długi. Chcą je spłacić zgodnie z nakazem sumienia. Przecież każdy grosz według nauki moralności woła o powrót do właściciela. W walce z tymi, którzy chcą płacić, wita Trzecia Rzesza błogosławioną okazją do wspaniałej kampanii przeciwko swemu wrogowi. Rasistowscy prowodyrzy wszczynają procesy; stwarzają sztucznie atmosferę skandalu na wielką skalę. Wciąga się w nią namiętności szerokich mas:

„Oto ci, co wywożą za granicę pieniądze! Oto prawdziwe oblicze Kościoła katolickiego!... Kto wrzuci choć jeden grosz do skarbnki katolickiej, będzie sfotografowany. Nasze klisze ujawniają tych zdrajców kraju” — krzyczy się z łamów prasy i z trybun wiecowych.

Jest to osiągnięcie straszne: najstraszniejsze poníženie Kościoła, napiętnowanie go w opinii publicznej jako wroga Niemiec.

Walka staje się jeszcze zacieklejsza na ważnym odcinku wychowania publicznego. Stosuje się nacisk wobec rodziców, by dzieci swe dawali do „Hitler Jugend”, gdzie się je zupełnie poganizuje. Nacisk stosuje się również wobec robotników: albo „Niemiecki front pracy”, z wszystkimi korzyściami z tego wynikającymi, albo Verein katolicki i wyrzucenie poza nawias narodu.

Wychowanie i szkoła

Procesy dewizowe wyzyskane zostały przez rząd hitlerowski jako doskonały środek do obniżenia powagi katolicyzmu. Jeszcze groźniejszą jednak bronią okazały się procesy obyczajowe. Zareżyserowano je genialnie. Oskarżono 275 franciszkanów, ale zdolano skazać tylko dwóch! Ale to wy-

Nasze listy i odpowiedzi

„Oj, to malowanie! Kochany Macieju! Tyle p. Kundzia skarżyła się na to malowanie i malowanie swoich pań. Ja zaś przekonałam się, że to wina nie służących lecz samych pań. Jako świeżo upieczona kucharka wyjechałam na Śląsk. Zaraz w pierwszy dzień pani zmierzła mię od stóp do głowy i jakoś dziwnie popatrzyła na moją sukienkę. Zarumieniłam się i myślałam, że mi coś powie, ale nie. Dopiero wieczorem zawołała mnie do sypialni, każe zrobić mi łóżka, a potem staje ze mną przed lustrem i mówi: „Dlaczego Marysia nosi

starcza, by krzyknąć do rodziców: „Czyż będziecie nadal oddawać swe dzieci na wychowanie tym potworom?”

Procesy te znikają z taką samą łatwością, z jaką zostały zaaranżowane. Dlaczego? Bo w sierpniu rozpoczyna się wielka Olimpiada mająca zgromadzić w Berlinie ludzi z całego świata. Procesy obyczajowe mogą mocno zaszkodzić interesom niemieckim. Więc jakby pod dotknięciem laseczki magi-



Ks. Kardynał Faulhaber

cznej znikają z powierzchni. Na scenie tak przepelnionej jeszcze wrzawą robi się teraz wielka cisza! Pojawia się znowu wtedy, gdy okażą się potrzebne: rok później, nazajutrz po Encyklice „Mit brennender Sorge” i po mowie antyhitlerowskiej kardynała Mundeleina. To wszystko najlepiej wskazuje, jak przedstawia się ich realne podłoże.

W grudniu 1936 r. pojawia się dekret, na mocy którego cała młodzież niemiecka bez żadnego wyjątku wcielona zostaje masowo i musowo w kadry Młodzieży Hitlerowskiej. W pierwszych zaś dniach lutego 1937 r. rozpisany zostaje plebiscyt rodziców za lub przeciw szkole wyznaniowej. Rezultat taki, jakiego można było się spodziewać: tylko 4% rodziców opowiada się za szkołą wyznaniową. Tym samym szkoła wyznaniowa przestaje istnieć w państwie niemieckim.

Ojciec św. zabiera głos

Końcowy punkt stosunków między katolicyzmem a hitleryzmem stanowi

takie długie suknie? Teraz to tylko do kolan a nie do łydek! Mnie się zdaje, że w tej katolickiej szkole gospodarczej niewiele Marysia się nauczyła!” Gdy tak mówiła, było mi naprawdę bardzo przykro, bo, wychowana w innych pojęciach, ani spodziewałam się, że pani, jeszcze tak bogata i tak wykształcona, od tego rozpocznie edukację swojej służącej. Nas uczono w szkole ubierać się modnie, ale skromnie, tanio, ale przyzwoicie. O te kilka centymetrów nie idzie, a przy tym była jesień i o przeziębienie na zimnych korytarzach wcale nie trudno! Milsze mi zdrowie, aniżeli ta krótka

Encyklika Ojca św.: „Mit brennender Sorge”, ogłoszona w niedzielę palmową 21 marca 1937 r. Była ona jak uderzenie pioruna, który rozdarł niebo religijne Niemiec. Nigdy katolicki świat niemiecki nie poczuł się tak zjednoczony, tak zdyscyplinowany jak wtedy, gdy słuchał słów Najwyższego Pasterza wygłoszonych z wyżyn Stołicy Piotrowej. Teraz zniknęły raz na zawsze wszelkie złudzenia, wszelkie chęci ugodowe. Walka między Kościołem a hitleryzmem przemieniła się wyłącznie w walkę dwu idei, idei Królestwa Bożego i królestwa ziemskiego.

A jednak nie dadzą rady

W tym ponurym okresie wydaje się, że tylko zdecydowana postawa może być jedynie właściwa. Lud katolicki skupia się instynktownie przy swoich pasterzach najbardziej zdecydowanych: przy kardynale Faulhaberze i biskupie Galenie.

Wprawdzie Faulhaber — tak jak w Wiedniu kard. Innitzer — odpokutują za to srodze, że mają odwagę własnego zdania. Herr Adolf Wagner, minister oświaty, zamknie 4000 szkół katolickich, motłoch hitlerowski wybiję w pałacu Faulhabera 14 szyb, ale już w następną niedzielę tysiączne tłumy otoczą statwę Matki Bożej! W całym świecie cywilizowanym powstaje coraz większe oburzenie. W tej apokaliptycznej walce sympatie cywilizowanego świata coraz silniej stają po stronie wyznawców Chrystusowych, coraz zdecydowanie wypowiadają się przeciw sługom Wotana.

W ostatecznym rachunku bilans walki religijnej w Niemczech nie okazuje się wcale beznadziejny dla Kościoła. Nie osiągnął wprawdzie żadnego sukcesu na arenie państwowej, ale nabrał szczególnej siły moralnej. Straty ilościowe pokryte zostały zyskiem jakościowym. Nigdy powołania zakonne nie były tak liczne, ani komunie św. tak zarliwie, ani przykłady duchowego wyrzeczenia się świata tak częste — jak obecnie. I teraz dopiero przed Hitlerem staje prawdziwe ryzyko. Teraz dopiero znajdzie w katolicyzmie groźnego przeciwnika. Zmusiwszy katolików do życia podziemnego, rząd hitlerowski stłumił pewne czynniki oporu, lecz jednocześnie wzniecił siły nieprzewidziane. Najpiękniejsze żniwa duchowe zawsze dojrzewały w katakumbach. *Aleksander Rogalski.*

Uwaga: Podobny artykuł pojawił się w ostatnim, pięknym, listopadowym numerze „Tęczy”.

moda, na której mojej 40-letniej paniusi tak bardzo zależy. A potem nadszedł wieczór, w który oczekiwaliśmy gości! Pani mówi: „Marysia będzie podawała do stołu, musi sobie zrobić loki, ja prostych włosów nie lubię, u mnie każda musi mieć loki!” Osądźcie, kochani czytelnicy, kto tu winien, słupca czy pani? Tak jest, kochany Macieju Krupcielu, my pszczołki nie zawsze jesteśmy winne!” *M. S.*

WF. M. Matuszewscy. Posłaliśmy do Związku Polskiego. — WF. Wanda Hojcka, Warszawa. Serdecznie dziękuję za życzliwe, cenne uwagi. — P. H. Majeherkowa. Sądzi mi, że częściowo będziemy mogli postarać się o zaradzenie. Zobaczymy! W każdym razie serdecznie dziękujemy.

Wiatrak - olbrzym

Człowiek ujarzmił siłę przyrody

Z dawien dawna usiłował człowiek zaprzęgnąć do pracy dla siebie potężne siły przyrody, jak bystro spadające wody potoków górskich, porywy wiatrów, czy huczące o brzegi fale przypływów morskich.

Udało mu się to już dawno. Od wieków obraca woda powolne koła młynów wodnych, od wieków miele wiatr zboże w drewnianych wiatrakach, od wieków też umieją niektóre ludy nadmorskie wyzyskać siłę przypływów morskich. W Holandii w czasie przypływu morza wpuszcza się wodę przez otwarte wrota do leżących w głębi łąd basenów; gdy poziom morza zaczyna opadać, zamyka się wrota. Po kilku godzinach, gdy morze opadnie, uzyskuje się różnicę poziomów — i wypuszczona przez kłapę we wrotach woda obraca koło z łopatkami (patrz ryc. 1).

Choć tak dawno już człowiek buduje maszyny, wyzyskujące siłę przyrody, to jednak aż do dzisiejszych czasów, czyli do wieku techniki nowoczesnej, nie znać było żadnego niemal postępu. Oglądając krajobrazy, malowane przed pół tysiącem lat, widzimy na nich takie same wiatraki jak dziś, tej samej konstrukcji i wielkości. Nie można było budować większych, dopóki niemal wyłącznym materiałem budowlanym pozostawało drzewo.

Dopiero technika nowoczesna, zastępując drzewo żelazobetonem, umożliwiła zbudowanie kolosów, dostarczających siły równej sile wielu tysięcy koni.

Na pierwszy ogień poszły maszyny, wyzyskujące różnicę poziomu wody na rzekach przede wszystkim w ich górnym biegu, blisko źródeł, bo tam ta różnica poziomu, czyli spadek jest największy. Pobudowano olbrzymie zapory, dostarczające darmo (nie licząc wysokich zresztą kosztów budowy) olbrzymich sił. Między innymi i w Polsce powstały takie zapory — w Rożnowie na Dunajcu i w Porąbce na Sole. (Przew. Kat. r. 1936 nr 38 i r. 1938 nr 25.)

Następnie przyszła kolej na ujarzmienie i zaprzężenie do pracy marnujących się a dotąd nie wyczerpanych sił przypływów morskich. W miejsce pierwotnych urządzeń holenderskich buduje się urządzenia nowoczesne, na wielką skalę. Tak np. w Anglii odcięto od

morza całą zatokę olbrzymią tamą, za którą zamyka się wodę przypływu. Różnica poziomów wody jest tam bardzo znaczna, bo morze podnosi się dwa razy dziennie o 11 metrów, czyli do wysokości trzeciego piętra. Można więc sobie wyobrazić, jaką siłę daje przy odpływie wypuszczana przez otwory w tamie tak olbrzymia masa wód.

Wśród machin, wyzyskujących siłę przyrody, zapomnianym kopciuszkiem pozostał

wiatrak.

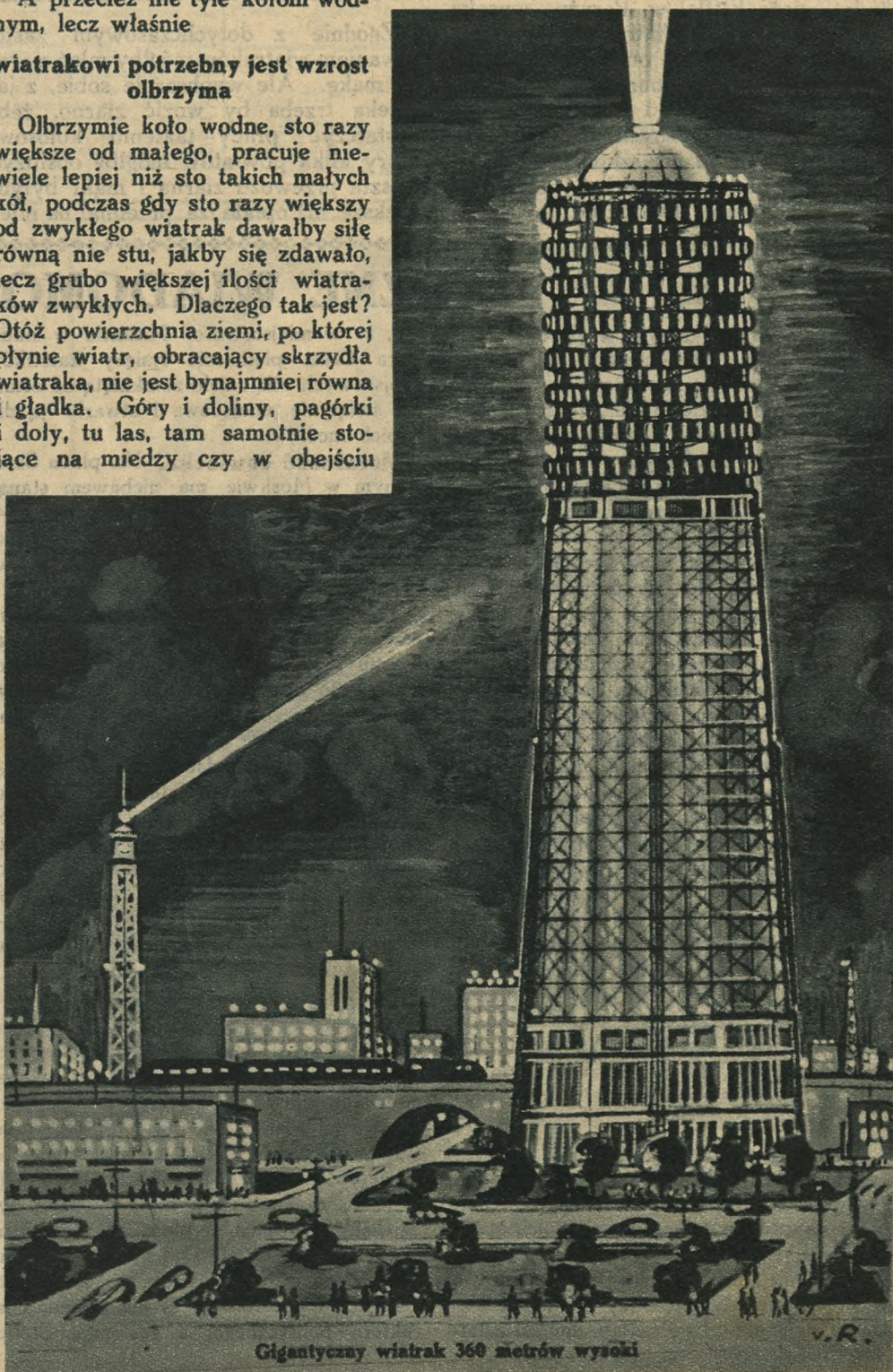
A przecież nie tyle kołom wodnym, lecz właśnie

wiatrakowi potrzebny jest wzrost olbrzymia

Olbrzymie koło wodne, sto razy większe od małego, pracuje niewiele lepiej niż sto takich małych kół, podczas gdy sto razy większy od zwykłego wiatrak dawałby siłę równą nie stu, jakby się zdawało, lecz grubo większej ilości wiatraków zwykłych. Dlaczego tak jest? Otóż powierzchnia ziemi, po której płynie wiatr, obracający skrzydła wiatraka, nie jest bynajmniej równa i gładka. Góry i doliny, pagórki i doły, tu las, tam samotnie stojące na miedzy czy w obejściu



drzewa i krzaki — wszystko to przeszkadza wiatrowi, powoduje wiry i zaburzenia w normalnym, gładkim jego przepływie. Te wiry obniżają wydajność wiatraków bardzo znacznie, daleko więcej, niż się myśli. Wie o tym



młynarz — i bardzo nie lubi drzew w sąsiedztwie wiatraka. Najwięcej wiatrów jest oczywiście blisko powierzchni ziemi — im wyżej natomiast, tym gładziej płynie powietrze. Wiatrak mały pracuje tuż przy powierzchni ziemi i traci mnóstwo wiatru. Gdyby był wyższy, nie traciłby go prawie wcale.

Teraz rozumiemy, dlaczego nie jest wszystko jedno, czy postawimy 100 wiatraków małych, czy jeden wielki. — Bez względu na korzyść jest wielki. Chociaż sprawa jest tak jasna, nie zbudowano dotąd takiego wiatraka-olbrzymia, choć tyle już powstało olbrzymich kół wodnych.

Dopiero teraz powstał projekt budowy gigantycznego wiatraka, wysokiego na 360 metrów, czyli na 90 pięter, licząc po 4 metry na piętro. Kolos taki trudno sobie wyobrazić. Nawet amerykańskie niebotyki nie osiągały tej wysokości, choć przewyższyły już słynną na cały świat wieżę Eiffila w Paryżu, wysoką na 300 metrów. Wiatrak ten widzimy na ryc. nr 3. Ależ on w niczym do wiatraka nie jest podobny! Przypomina raczej jakąś wieżę! I wcale nie widać tak charakterystycznych dla wiatraka skrzydeł! Nic to nie szkodzi, gdyż zamiast skrzydeł ma poziomo ustawione koła z łopatkami (widoczne w górnej

części wieży), które są znacznie praktyczniejsze od skrzydeł, bo w razie huraganu nie dają tak wielkiego oporu, pracują zaś równie sprawnie.

Łopatki skonstruowano w ten sposób, że po jednej stronie są wklęsłe, po drugiej zaś wypukłe (patrz ryc. nr 2). W ten sposób po jednej stronie koła wiatr będzie łopatki chwycił, po drugiej zaś ześlizgnie się, trafiając na ich strony wypukłe (na rysunku u dołu). Powstanie tedy różnica sił i koło zacznie się obracać. Można sobie taki wiatraczek zbudować z tekturowych lub blaszanych łopatek — będzie się kręcił nie gorzej od zwykłego „skrzydłatego”.

Podobną budowę będą miały koła łopatkowe na wiatraku-olbrzymie, z tą różnicą, że łopatek będzie bardzo dużo a kół kilka — jedno nad drugim (na rysunku widać ich wyraźnie osiem).

Co będzie robił taki wiatrak-olbrzym?

Zgodnie z dotychczasowym zastosowaniem wiatraków mógłby mleć ziarno na mąkę. Ale wyobraźcie sobie, z jak daleka trzeba by wozić ziarno, żeby dostarczyć pracy takiemu kolosowi, który kilka powiatów mógłby obsłużyć. Koszta przewozu ziarna i mąki byłyby większe niż opłata za przemiał na miej-

scu, choćby w młynie parowym. Na szczęście jest i na to rada. Podobnie jak olbrzymie zapory wodne, wiatrak-olbrzym będzie wytwarzał prąd elektryczny w prądnicach (maszynach do wytwarzania prądu), które mieścić się będą w dolnej części wieży. Prąd zaś może być rozsyłany po drucie do poszczególnych młynów na prowincji, które zaopatrzone w elektryczne motory, będą mogły dokonać przemiału na miejscu. W ten sposób odpadną koszty przewozu. Na tym przykładzie widzimy, że tylko dzięki wynalazkowi siły elektrycznej, dającej się posyłać na odległość po drucie, warto budować takie olbrzymie.

Poza źródłem siły służyłby wiatrak-olbrzym jeszcze jako stacja meteorologiczna (stacja badania i przewidywania pogody), oraz jako punkt orientacyjny dla komunikacji samolotowej (zauważ sноп światła, wychodzący z umieszczonej na szczycie lampy orientacyjnej, wskazującej drogę). Ponadto można by urządzić na szczycie wieży urządzenie do startowania (wzlatywania) samolotów, co jest szczególnie ważne ze względów wojskowych.

Ogólny koszt wiatraka wyniesie 15 milionów złotych. Opłaci się to jednak, gdyż wiatrak będzie przez lata całe dostarczał siły (prądu) zupełnie darmo.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

Nie urządzać zabaw w okresie Adwentu! Katolickie Stowarzyszenie Kobiet diecezji wrocławskiej wydało odezwę, przypominającą katolickiemu społeczeństwu przepis prawa kościelnego, zabraniający urządzania zabaw tanecznych w czasie Adwentu. Katolicy winni wprowadzić w życie uchwały I Polskiego Synodu, Plenarnego, które brzmią: Uchwała 56. § 1. Katolicy powinni wieść życie według przykazań Bożych oraz świecić przykładem cnót chrześcijańskich. Uchwała 62. a) Katolicy będą szerzyli zasady nauki katolickiej oraz przeciwdziałali przede wszystkim bezbożnictwu, wolnomyślicielstwu, obojętności religijnej, sekciarstwu, laicyzmowi, oraz walce z Kościołem i jego hierarchią; b) będą bronili przykładem, słowem i piśmem etyki chrześcijańskiej, przeciwstawiając się bądź obniżeniu moralności w prywatnym i publicznym życiu, bądź propagandzie etyki sprzecznej z prawem Bożym, oraz zwalczając niemoralność w literaturze, teatrze, kinematografie i radio.

W związku z tym warto przypomnieć, że zabronione są zabawy taneczne tak w publicznych lokalach, jak w domach prywatnych. Nieraz rodzice pozwalają na tańce w domu z okazji imienin „Basi” czy św. Mikołaja. „W czasie zakazanym (a więc w całym Adwencie) wesel nie sprawować”!!

Katolicy meksykańscy siłą otwierają kościoły. Cierpliwość katolików meksykańskich, od lat pozbawionych świątyń i na próżno zabiegających o ich otwarcie, wyczerpała się i coraz częściej powtarzają się fakty czynnego w tej sprawie występowania. Wychodzący w mieście Meksyku dziennik „La Prensa”, doniósł ostat-

nio, że w miejscowości Misantla w stanie Vera Cruz, piętnaście tysięcy katolików miejscowych siłą zajęło zamkniętą od ośmiu lat świątynię miejscową i otworzyło ją dla swoich modłów.

Moralność sowiecka. Na placu Czerwonym w Moskwie ma niebawem stanąć pomnik niejakiego Pawlika Morozowa, 14-letniego pioniera. Czymże się wślawił pionier 14-letni, że go Bolszewicy pragną tak uhonorować?

Pawlik Morozow został zabity siekierą przez rodzoną babkę i rodzony stryja. Czemu? Po Pawlik Morozow zadenuncjował swego ojca, chłopca, gdy ten sprzedał ziarno, które zebrał, a które chciano mu skonfiskować.

Pomnik ma przedstawiać bohaterskiego Pawlika z czerwonym sztandarem w ręku. „Pionierska Prawda”, organ młodocianych komunistów, donosi o tym i dodaje, że przechodząca młodzież, patrząc na tę postać, będzie mogła mówić: „Taki był nasz Pawlik i takimi my być powinniśmy!” — t. zn. rodziców denuncjować i do więzienia zamykać.

Ciekawa moralność — prawda?

Anglia nawiązała ze Stolicą Apostolską oficjalne stosunki. Pierwszy raz od czasów reformacji w Anglii zamianowała Stolica św. swego delegata przy rządzie angielskim. Został nim ks. prałat Wiliam Godfrey, rektor Kolegium angielskiego w Rzymie. Nie utworzono w Anglii nuncjatury. Nuncjusz bowiem musiałby być dziekanem korpusu dyplomatycznego, a na to nie godzą się sfery polityczne Anglii, ulegając naciskowi Kościoła anglikańskiego. Delegatura apostolska zaś nie posiada charakteru politycznego, a zastępuje Stolicę

Apostolską wobec episkopatu i katolików angielskich, co oczywiście daje znaczne korzyści Kościołowi.

Mianowany delegat, prałat Godfrey, już odgrywał pewną rolę w stosunkach Stolicy Apostolskiej z Anglią. Towarzyszył on arcybiskupowi Pizzardo na uroczystościach koronacyjnych w Londynie, a także kardynałowi Lepicier w jego misji na Malcie. W kołach politycznych i dyplomatycznych Londynu nominacja prał. Godfrey przyjęta została z wielką przychylnością.

Masowe nawrócenia husytów czeskich. Na Śląsku Zaołańskim odbywa się masowe przystępowanie wyznawców różnych sekt wyznaniowych czeskich, zwłaszcza tzw. husytów, do Kościoła katolickiego. Jak stwierdził J. Eksc. ks. Bp Adamski na zebraniu Stowarzyszenia Kobiet katolickich w Cieszynie, w Rychwałdzie, zgłosiło przystąpienie do Kościoła katolickiego 1.600 osób, w Orłowej 370, a w Pietwałdzie 350.

Kalendarz liturgiczny

4. XII. *fiol.*, II niedz. Adwentu, bez Gl., 2. modl. do św. Piotra Chryzologa, biskupa Rawenny we Włoszech, słynnego z nauki i wymowy, † 450, 3. modl. do św. Barbary, męczenniczki, patronki górników, † 223 w Nikomedii, Cr., Pref. o Trójcy św., Benedicamus Domino.

5. XII. *poniedział.*, *fiol.*, msza św. z II niedz. Adwentu, bez Gl. i Cr., 2. modl. do św. Sabby, pustelnika w Egipcie, † 541, 3. modl. „Fidelium”, 4. modl. do Matki Boskiej.

6. XII. *wtorek*, *biały*, św. Mikołaj, biskup Myry, wielki jałmużnik, † 327, Gl., 2. modl. z II niedz. Adwentu.

7. XII. *środa*, *biały*, św. Ambroży, arcybiskup Mediolanu, mocny i nieustraszony obrońca wiary, † 397, Gl., 2. modl. z II niedz. Adwentu, 3. modl. z wigilii M. B. Niep. Poczętej, Cr., ostatnia ewangelia z wigilii.

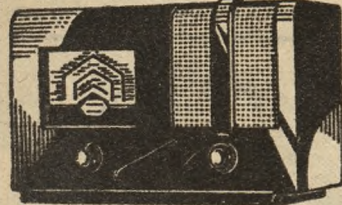
8. XII. *czwartek*, *biały*, Niepokalane Poczęcie Najśw. Marii Panny, Matka Boska od chwili swego poczęcia wolna była od wszelkiej zmyły grzechowej, nie była dotknięta grzechem pierworodnym, Gl., 2. modl. z II niedz. Adwentu, Cr., Pref. o Matce Boskiej.

9. XII. *piątek*, *biały*, msza św. jak wczoraj, 2. modl. z II niedz. Adwentu, 3. msza św. do Ducha Św., Cr.

10. XII., *sobota*, *biały*, msza św. jak w dniu 5. b. m. z 3. modl. do św. Melchisedesa, papieża i męczennika, † 314.

GWIAZDKA NADCHODZI!!!

Pomyśl! — Jaką radość sprawisz najbliższym, nabywając radiodbiornik w rdzenie polskiej i chrześcijańskiej fabryce po cenach ściśle fabrycznych.



„Super Primus L3” ekonomiczny bateryjny, 3 zakresowy, 3 lampy Philips Miniwatt (końcowa pentoda KL4), o pięknym brzmieniu głośnik Ind. - Dynamic, efektywna, zegarowa, oświetlona skala, urząd. do pasowego głośnika i adaptera gram. Barwa tonu — Supresor. Wzór obok. Cena got. tylko 115.— zł.

„Super Alfa 3B” bateryjny tylko 149.— zł got.
 „Super Orion 4B” 228.— „ „
 „Super 22” na prąd zmienny 180.— „ „

Dla amatorów mieszkających w obrębie stacji nadawczych, nasz niezwykle czuły „Special Detektor” tylko 32.— zł got.

„RADIOFAL”

POZNAŃSKA FABRYKA RADIOODBIORNIKÓW
 Poznań, Skarbowa 3. (Zwaćć na adres.)

Przyjmujemy obligacje Pożyczki Narodowej i inne. — Prospekty gratis. — Sprzedaż gotówkowa a na spłatę zaledwie 10% drożej. (328) Dla organizacji, szkół i świetlic u g 1.

Obstrukcja zatrzuwa organizm

Niewydalone i rozkładające się w kiszkiach zaległości trawienia powodują różne objawy chorobowe. Sprawność organów trawienia jest warunkiem zdrowia. Zioła Magistra Wolskiego ze znak. ochr. „Gastrosa” regulują dzia-

lanie żołądka i kiszki, łagodnie przeczyszczają, dlatego też stosuje się je przy zaburzeniach żołądkowo-kiszkowych, przy obstrukcji i do uregulowania trawienia. Do nabycia w aptekach i drogeriach. (853)

**PRZODUJĄCA
 MARKA
 ŚWIATA**



**ORZEZWIA I POBUDZA APETYT.
 ORYGINALNY PRODUKT WĘSKI.
 ŻAĐAĆ WSZĘDZIE!**



SZTUCZNE ŚWIATŁO

osłabia oczy nie chronione dobrymi okularami od

K. GREGERA

Poznań, 27 Grudnia 18

Dostawcy Ubezpieczalni Społecznej. (P. 323)

NERWOL
 CHEMIKA DR. FRANZOSA
 NACIERANIE
 STOSUJE SIĘ PRZY:
REUMATYZMIE
 KLĘCZU Z POWODU PRZEZIEBIENIA
 POSTRZAŁE ISCHIASIE I T P
 DO NABYCIA W APTEKACH
 WYROB I GŁÓWNA SPRZEDAŻ
APTEKA MIKOLASCHA
 LW 6 W KOPERNIKA 1



Lalka Ma-Ma

jest najlepszym podarkiem dla dziecka. Ślicznie przystrojona posiada blond włosy i niebieskie oczy! Wielkość półmetrowa! Mówi głośno i wyraźnie głosem dziecka „ma-ma”, „ma-ma”. Cena reklamowa tylko zł 4,75, lep. gat. chodząca w pięknym narodowym stroju zł 6,90. Płaci się przy odbiorze. Adresujcie: Wytwórnia chrześc. Waleria OBORSKA, Warszawa, ul. Świętokrzyska 27.

SPRZEDAŻE

Fisharmonium
 sprzedaje 250 zł Saganowski, Poznań, Grudzieniec 23. (617)

Dzieła
 czołowych artystów malarzy polskich Aleksander Thomas, Nowa 5. (P. 350)

Przedmioty Liturgiczne.
 Monstrancje, puszki, kielichy srebrne, złoczone, zdobione medalionami, turkusami. Z likwidacji interesu sprzedam niżej kosztu. Poznań, Polna 1/20, Grabowska. (631)

Kolonialno-delikatesowy. Koncesję tytoniową 3500. Of. Adm. Przew. Kat. 639.

DZIERŻAWY

Skład
 kolonialny z mieszkaniem, w Sadowiu (klasztor, szkoła, szosa) wydzierżawię zaraz inwalidzie albo rzemieślnikowi. Szembek, Wysocko, p. Ostrów. (621)

DOMY I PARCELE

Tanie parcele
 na Osiedlu w Starołęce (Poznań). Dogodna komunikacja, prąd elektryczny, dobra ziemia ogrodowa. Przewłaszczenie natychmiast. Dogodne warunki. Informacje: przedpołudniem w biurze Plac Nowomiejski 10a mieszk. 8, popołudniu na Osiedlu (Dwór) lub telefonicznie 27-40. (341)

RÓŻNE

Okulary
 artykuły optyczne poleca korzystnie zakład optyczny Sporny, Pierackiego 19. (613)



**● REUMATYZM
 ● ARTRETYZM
 ● PODAGRA**

są plagą ludzkości. Tabletki Togal stosowane w tych cierpieniach w dawkach po 2-3 tabletek 3 razy dziennie uśmierzają bóle i przynoszą ulgę. Do nabycia w aptekach.

Radia

Polsko-

na niebywałych warunkach. Wpłata 5,—, rata 10,— „Lira”
 Poznań, Podgórna 14. (159)

Francuska Kuchnia przyjmuje znowu pąnienki w naukę wykwinętego gotowania. wypiekania ciast i tortów. Poznań, Młyńska 4, Schroederowa. (635)

CI co prosek Bada używają, wiedzą, że jest to „azotniak” dla świń. Kto stale do paszy Bada dodaje, ten w czasie o połowę krótszym tuczni i bekony sprzedaje. (5 01) Dodając do paszy Bedę, zyskuje się na czasie, pracy i paszy. Do nabycia w drogeriach i składach aptecznych.

Mamusiu, najlepiej smakuje mnie.
KULINAR
 ROSOŁ Z KURY



Przy **KASZLU**, chrypcie, bólu gardła, grypie, astmie i gruźlicy stosowane są **PASTYLKI WIKTUAR** (Victoire). Żądać w aptekach. Cena 70 groszy. (867)



Śnieżno-biała bielizna jest dumą każdej pani domu. Wiadomo, że śnieżną białość bielizny osiąga się najłatwiej, używając do prania ogólnie znane

wysuszone mydło

Tukan

*Przypominam
 moje usługi!*

Proszę powierzyć mi odtąd pielęgnowanie swej cery. Wystarczy potem regularnie nacierać twarz i ręce kremem NIVEA. Jedynie NIVEA zawiera Euceryt, środek wzmacniający skórę. Zaprawiona NIVEA skóra jest odporniejsza i pozostaje mimo słońca i mrozu zdrowa, delikatna i młodzieńczo świeża. Toteż najlepiej zaoptować się natychmiast w pudełko kremu NIVEA, bo...
 lepiej zapobiec niż leczyć!

Krem NIVEA znajduje się w handlu tylko w znanych oryginalnych opakowaniach. Dobre i znane preparaty są chętnie naśladowane — przestrzegamy zatem przed nabyciem kremu, sprzedawanego na wagę pod nazwą NIVEA.

Cena od zł. 0,40 do 2,60



TROPIKA

mydło niezbędne w domu i podróży do twarzy i kąpieli

Henryk Zak Poznań

PIĘKNE OPAKOWANIE PODARUNKOWE

(P. 370)



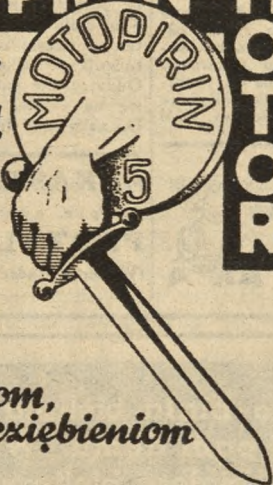
"Przeciw gorsetom i stojącym kołnierzom"

przeciw wszystkiemu, co uciska i szkodzi, walczyl zawzięcie Ksiądz Kneipp. — Do odzieży i do pożywienia wnosil udoskonalenie.... On dał nam prawdziwą

Kawę Słodową Kneippa!

MOTOPIRIN-MOTOR

NA STRAŻY ZDROWIA!



PRZECIW grypie, katarom, przeziębieniom

RÓŻNE

Elżbieta Hankiewicz
lekarz - dentysta
przyjmuje obecnie
Górna Wilda 114
telefon 88-76.
Również członkowi
Ubezpiecz. Społ. (486)

Radioaparaty

najnowsze modele
Telefunken
oraz inne
Zygmunt Kolasa,
św. Marcin 45a.
Pożyczki Państwowe.
(484)

Jakanie
usuwa pedagog specjalista,
Seweryn Janosz,
Legionowo koło Warszawy.
(594)

Radioodbiorniki

Detektory
uniwersalne
Rowery
Żyrandole
Abażury
tanio. Uczciwa gwarancja.

Nestor
Górna Wilda 73. Rynek.
Raty — Asygnyaty.
(Pl. 487)

Kożuchy

serdaki, jaczki, kamizelki, kałesony kożuchowe. (151)

Hankiewicz
Poznań, Krawarska 1,
od ulicy Wielkiej
(firma chrześcijańska).

SAMOUCEK RACHUNKOWY I GEOMETRII

Sitowskiego 1000 zadań rozwiązanych. Łatwa nauka bez nauczyciela. Uniwersalny poradnik dla każdego zawodu. Cena zł 4 80. Przekazem z góry z pocztą 5.10. Za zaliczeniem pocztowym 5.80 wysła: Księgarnia Mikulska Katowice, Mariacka 2. (P. 291)

Poszycia
plaszczek najtaniej Linette, Poznań, Marcinkowskiego 7. (632)

Wszelkie instrumenty muzyczne najkorzystniej u **Stanisława Kozłowskiego**
Poznań, Wrocławska 23-25. Założony 1907. Własne warsztaty reparacyjne. (488)

Zabawki
wielki wybór, niskie ceny. Kretschmer, Poznań, św. Marcin 1. Reperacja lalek. (489)

WOLNE POSADY

Wychowawczynie
niemka katoliczka, doświadczona, zdrowa, dobrym szcieniem do 5 letniego chłopczyka, wieś, posiadła stała zarad. Odpis świadectw, pensja Moszczeńska, Wiatrowo, p. Wągrówiec. (559)

Uczeń
piekarski potrzebny od 1. 1. 39. Piekarnia, Cukiernia Poznań, Szmarzewskiego 37. (618)

Panna służąca
garderobiana, niemieckim, potrzebna od zaraz, wymagane pierwszorzędne świadectwa i referencje duży domów, dobra prezencja, umiejętność szycia, haftu, pranie jedwabi, wełny oraz czyszczenie w benzynie wykwintnych sukien. Zgłoszenia względnie oferty pisemne z fotografią: Ambasada Turcka Warszawa, Szopena 2a. (560)

Potrzebny kowal-maszynista
obeznany z prowadzeniem parowych plugów, naprawą wszelkich maszyn i narzędzi rolniczych. Musi być obecnie zatrudniony, uczciwy, pracowity i energiczny. Zgłoszenia z odpisem świadectw należy kierować piśm. Adm. Przew. Kat. 620.

Szwajcara
własnym zacięciem, poważnego, uczciwego, dobrymi świadectwami, poszukuje zaraz majątek Grodzick k. Konińska. Referencje, odpisy świadectw. Nie uwzględnione bez odpowiedzi. (641)

Potrzebny ordynariusz
z własnymi zaciętnikami (najchętniej dziewczętami) od 1 kwietnia lub rychlej. Zgłoszenia zaraz. Majętność Skoraczew, poczta Mchy, stacja Chwałkowo-Kociszewo. (648)

Rządca
samotny, potrzebny do czterdziestu hektarowego ośrodka w C. O. P. ie. Oferty: Warszawa - Mokotów, Falata 2/54 inż. Łos. (646)

Ogrodnik
na majątek koło Torunia. Tylko pierwszorzędne referencje będą uwzględnione. Zgłoszenia odpisami świadectw nadsyłać „Ziemiańska Polska” Toruń, Żeglarska. (645)

Potrzebny uczeń krawiecki, J. Danilewicz, mistrz krawiecki, Poznań, Al. Marcinkowskiego 11. (P. 355)

DOBRY ZAROBEK
znajdą gospodarze małorolni, którzy w porze jesiennej i zimowej mogliby stałe poddrować po wsiach, celem sprzedaży pokupnego artykułu rolniczego. Zgłoszenia: „Karpacia”, Wytwórnia i Eksport Kos, Dziedzice, skrytka pocztowa 46. (558)

Potrzebny od 1 kwietnia 1939 r.

szwajcar
do obsługi obory złożonej z 60 do 70 sztuk krów, 30 szt. jałowizny, 2 do 3 buhai, 3 woły do dowożenia pasz i nowonarodzone cielęta. Obsługa, dojenie, pojenie, chłodzenie i ekspediowanie do mleczarni mleka należy do szwajcara, jak również czyszczenie. Krowy są rasy czerwono polskiej. Szczegóły o wynagrodzeniu będą zakomunikowane w odpowiedzi na złożoną ofertę, które nadsyłać proszę pod adresem: Zygmunt Leszczyński, Kaliszany, p. Opatów Kielecki. (649)

Dziewczyna
do wszystkiego, wieś, gotowaniem, wyuczona elewka. Zgłosz. piśm. Adm. Przew. Kat. 623.

Przy hemoroidach i zaparciu stolca szklanka naturalnej wody gorzkiej Franciszka Józefa stosowana rano na czczo, wywołuje bezbolesne, łagodne i ulgę przynoszące wypróżnienie, dzięki czemu nadaje się zupełnie wyjątkowo do stałego użytku. (638)



NIEMA WIELKIEJ BIEDY GDY MNIE BÓLE CHWYĆ, BO STOSUJĘ WTEDY EXPELLER Z „KOTWICĄ”

Kowala-maszynistę
dobrego majstra po mocnikiem, własnymi narzędziami, oraz trzech

fornali
zaciężnikami, przyjmie od 1 kwietnia 1939 r. Maj. Krowo, pow. Środa, p. Kleszczewo. 625)

POSZUKUJĄ PRACY

Wychowawczynie
inteligentna, samodzielna, dobrze polcona, poszukuje posady od 1 stycznia lub wcześniej. Łask. zgł. Adm. Przew. Kat. 614.

Ogrodnik
kawaler, szkoła rolnicza, dobry fachowiec, 7 lat obecnej posady. Zmieni takową od 1. 1. 39. Zgł. Adm. Przew. Katol. 622.

Organista
młody, kawaler, prowadzi chór i orkiestrę różnych instrumentów. Prosi o posadę zaraz lub później, na akromnych warunkach. Zgł. Adm. Przew. Kat. 615.

Ogrodnik
żonaty, lat 28, praktyka 10 letnia, wszechstronnie wykwalifikowany w swoim zawodzie, dobrą praktyką handlową, egzaminowany przez Wielkop. Izbę Rolniczą, prawem kształcenia uczni, sumienny, dobrymi świadectwami, poszukuje posady. Zgł. Admin. Przew. Katol. 616.

Pannę służącą
dobrym szcieniem, pracowaniem polecić może również jako sumienną wyuczytelkę. Blizsze szczegóły Al. Marcinkowskiego 11 m. 24. (627)

Ceny plodów i przetworów rolnych	Poznań 24. XI. 38 r.	Bydgoszcz 24. XI. 38 r.
Pszonica	18,00—18,50	18,25—18,75
żyto	13,50—13,75	13,75—14,00
jęczmień brow.	16,00—17,00	16,25—16,75
„ II nr.	15,40—15,90	15,50—15,75
owies	14,50—15,00	15,10—15,30
groch Wiktorja	25,00—29,00	25,00—29,00
„ zielony	24,50—26,50	22,00—24,00
peluska	00,00—00,00	21,00—22,00
lubin żółty	11,75—12,25	11,00—12,00
„ niebieski	10,75—11,25	10,00—11,00
rzepak ozimy	41,00—42,00	41,00—42,00
siemie lniane	50,00—53,00	48,00—50,00
mak niebieski	65,00—70,00	65,00—68,00
gorczyca	35,00—37,00	36,00—39,00
ziemniaki jadalne	3,00—3,50	3,75—4,25
ziemn. fabr. za kg ^o	0,18 ¹ / ₂ —0,19	0,18—0,19
mąka psz. I g. 0-50 ^o /o	33,00—35,50	35,00—36,00
„ „ I g. A0-65 ^o /o	30,25—32,75	32,50—33,50
otręby pszen. grube	10,50—11,00	10,50—11,00
„ „ miłkie	9,20—10,25	10,00—10,50
„ „ żytnie	9,00—10,00	9,25—9,75

Tendencja na pszenicę spokojna, na żyto również, na jęczmień ożywiona. **Raptowna niżka cen żywca.** Zgodnie z naszym przewidywaniem panowała na wczorajszym targu na żywiec w Poznaniu tendencja bardzo słaba na wszystkie rodzaje zwierząt. Ceny na krowy obniżyły się o 4—6 zł na 100 kg z wyjątkiem notowania krów pierwszej kategorii, które jest niezmiennione. Bydło pozostało nie sprzedane. Ceny na cielęta obniżyły się o 4—10 zł. Ceny na świnię o 2.— zł na 100 kg. Sytuacja podobna powtarza się co roku i trwa do Nowego Roku.

Ceny na targu.
W dniu 24 listopada 1938 r. płacono na targu na Placu Sapieżyńskim w Poznaniu za 1/2 kg względnie za sztukę:
Nabiał: masło wiejskie 1.40—1.60
„ „ mleczarskie 1.50—1.70
śmietana 1 litr 1.20—1.80
mleko 1 litr 0.20—0.22
jaja świeże mendel 1.60—1.80
„ z wapna mendel 1.50—0.00
„ „ świeże 1 kg 1.90—2.00
Drob: kura 1.50—3.50
kaczka 2.00—4.00
gęś 5.00—9.00
kurczęta 1.00—2.00
Kurapatwa 0.70—0.90
zając 2.50—3.00

PH. 1/386



oto 2 środki niezbędne do prania!

Wyrób Zakładów „Persil” Polska Spółka Akc. Bydgoszcz

POZBAŃ SIĘ POSTRZĄBU

**I CIESZ SIĘ
ZNOWU
ŻYCIEM**



Bóle w krzyżu spowodowane są często nadmiarem kwasu moczowego, gromadzącego się w stawach w postaci kryształków.

Gdy przy najlżejszym poruszeniu odczuwamy bóle w krzyżu, może to być oznaką, że ostre te kryształki usadowiły się w mięśniach, powodując silne bóle.

Kryształki kwasu moczowego są nadzwyczaj uporczywe i we wodzie prawie nierozpuszczalne, gdyż 100 gramów nie rozpuszczają się nawet w 4000 litrach wody.

Sole Kruschen zawierają dwa rodzaje soli, które pomagają usunąć te sztaliki.

Sole Kruschen stanowią ochronę przeciwko chorobom, ponieważ dostarczają organizmowi soli odżywczych w proporcji wymaganej przez naturę. Sprzedają w aptekach zł 2.20 i 1.50.

SOLE KRUSCHEN

POSZUKUJĄ PRACY

Inteligentna, młoda panna
poszukuje posady. Zna ekspedycję w składzie, język niemiecki, kocha dzieci, pomoc pani domu. Zgłosz. Adm. Przew. Katol. 626.

Organista
młody, zdolny, sumienny, przyjmie posadę. Zgłosz. Adm. Przew. Katol. 612.

Inteligentna starsza panna
szuka zaraz posady. Posiada zdolności kucpieckie, zna język polski, niemiecki w słowie i piśmie, samodzielnie poprowadzi biuro, filie, ksiązkowość. Może zająć się gospodarstwem, szyciem. Oferty do Adm. Przew. Katol. 644.

Gospodyni
większą praktyką, zmieni posadę na większe probostwo. Oferty Adm. Przew. Kat. 624.

Ogrodnik
żonaty, bezdzietny, lat 32, praktyki 13 lat, Poznańczyk, obeznany wszechstronnie w swoim zawodzie, szuka posady zaraz lub od 1 stycznia. Zgł. Adm. Przew. Katol. 586.

Ogrodnik-szofer, pszczelarz na posadzie, chciałby zmienić od 1. I. 1939 lub później. Obeznany bardzo dobrze swym zawodzie. Oferty Adm. Przew. Katol. 595.

Wdowa
bezdzienna, kulturalna, pogodnego usposobienia, lat średnich, zamieszkuje dom samotnej osoby, najchętniej na wsi. Oferty Adm. Przew. Katol. 623.

Kucharka
lat 45, z samodzielnym gotowaniem, szuka posady zaraz lub później do 1 lub 2 starszych osób, chętnie w Poznaniu. Zgł. Adm. Przew. Katol. 630.

*...A ja powiadam:
praktyczna
bezpieczna
tania
nie szumi
nie kopci*



KUCHENKA SPIRYTUSOWA EMES

radio
ECHO



5 TYPÓW OD
160 DO 270 ZŁ
ZA GOT. SIĘCIO=
WE I BATERYJNE
3; 4 LAMP. RATY
DO 15 MIESIĘCY



DLA PANI
Z ZNANEJ DLA PANI
FABRYKI BIELIZNY DLA DZIECKA

DOM PEŁOCIEŃ
J. SCHUBERT
STARY RYNEK 76. NOVA 10.
SPECJALNOŚĆ: WYPRawy ŚLUBNE.



CHCESZ BYĆ ZADOWOLONYM
KUPUJ WYROBY
„Schweikerta”

Włodarz

podwórzowy w wielkim majątku prowadzi cztery lata spichrz, magazyn, oborę i podwórze. Zna rachunkowość, pismo i język polski, niemiecki i rosyjski. Zmieni miejsce pracy od 1. I. lub 1. IV. 1939 roku. Żonaty, lat 49. Łaskawie zgłosz. Adm. Przew. Katol. 629.

Organista

egzaminowany, dobra praktyka, poszukuje posady. Zgłosz. Adm. Przew. Katol. 647.

Osoba

inteligentna, wykształcona, w średnim wieku, dobre świadectwa jako
gospodyni.
Zna gospodarstwo domowe, wiejskie wszechstronnie, poszukuje posady

zarządczyni
od stycznia. Zgł. Adm. Przew. Katol. 637.

Ogrodnik

żonaty, w średnim wieku, z dobrymi świadectwami i długoletnią praktyką po dużych zakładach i majątkach. Obeznany dokładnie w swym zawodzie, z dobrymi świadectwami, poszukuje posady na ordynarie od dnia 1 stycznia 1939 roku. Józef Świątek, poczta Piotrków - Kuj. (636)



LALKA „MA-MA“

Blondynka z niebieskimi oczami, przepięknie ubrana! Rucho-ma, siedzi i stoi. Około pół metra duża. Mówi głośno i wyraźnie „Ma-Ma” „Ma-Ma”. Cena lalki w drewnianym pudle tylko zł 4.65, 2 lalki zł 8.95. Płaci się przy odbiorze. (859)

M. Dąbrowski, Warszawa, Skrytka Poczтовая 604.
Pl. Napoleona. Firma chrześcijańska.

Leśnik

egzaminowany, hodowca bażantów, żonaty, lat 39, energiczny, sumienny, poszukuje posady. Zgłosz. Adm. Przew. Katol. 633.

Leśniczy

emeryt państw. w starszym wieku. Zdrowy, energiczny, z długoletnią służbą państwową i prywatną. Zna się dokładnie na prowadzeniu gospodarki leśnej i książek, hodowli bażantów. Trzeźwy, sumienny, wykazał świadectwa. Przyjmie posadę od każdego czasu żonatego lub samotnego. Miejsce obywatelstwa. Zgłosz. Adm. Przew. Katol. 638.

Hemoroidy

Hemoroidy są przyczyną złego samopoczucia i t.p. Należy bezwzględnie usunąć te dokuczliwe cierpienia. Przy hemoroidach stosuje się Anusol »Goedeckee« (do nabycia w aptekach) 12 czopków zł 5.- 6 czopków zł 3.-

Anusol

PRZY OTYŁOŚCI stosuje się ziola D-ra Cz. Krassowskiego, znak ochr. towar. KAMICINA. Cena pudełka zł 2.—. Do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Bóle
REUMATYCZNE
ARTRETYCZNE
NEWRALGICZNE
USUWA
SZYBKO PRZEZ ZWYKŁE
WCIERANIE
BALSAM BENGALSKI
KARPINSKIEGO



Rozbiegane konie wybiły szybę

szkodę musi pokryć WŁAŚCICIEL ZAPRZĘGU

UBEZPIECZ SIĘ ZATEM OD ODPOWIEDZIALNOŚCI PRAWNEJ

w

ZAKŁADZIE UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

w Poznaniu

UBEZPIECZENIA od ognia
od gradobicia
od kradzieży z włamaniem
od odpowiedzialności prawnej

ODDZIAŁY: Poznań — Ostrów — Leszno — Kalisz — Toruń — Bydgoszcz — Gdynia — Włocławek



Rola i ogród

jak był karcony. Dlatego psa, z którego chcemy mieć dobrego stróża, nie wolno bić do pierwszego roku życia, chociażby w młodym wieku popełniał największe przestępstwa. Raczej należy mu usunąć możliwości psot. Pies taki niechaj się chowa na łańcuchu, dobrze musi być odżywiany, a dopiero wieczorem, gdy podwórce opustoszeje, można go spuszczać z łańcucha, by się wyhasał. Jeśli pies zostaje surowo ukarany, zapamięta sobie prze-

Niechaj się chowa na łańcuchu...

Kilka uwag o psiej doli psów podwórzowych

Do którejkolwiek zachodzę zagrody, wszędzie wita mnie najpierw pies, oznajmiając szczeniem swojemu panu moje przybycie. Psy te, różnej rasy, przeważnie jednak wilczury, bądź mieszańce bernardynów, wilków i polowczyków — na moje pojawienie się przybierają groźną postawę, grożąc nawet urwaniem łańcucha. Dawno jednak wyrosłem z lęku przed zwierzętami i odważnie kroczę naprzód, skierowując zazwyczaj swoje kroki najpierw do psiej budy, by psa powitać. Tymczasem większość tych psów, widząc zbliżenie się do nich człowieka, cofa się do budy i z niej zaczyna pokazywać ostre zęby, które również nie są tak groźne, jak wyglądają.

A więc, psy tchórzą przed niebojaźliwym człowiekiem. Nie tchórzyłyby jednak, gdyby właściciele psów wychowali je odpowiednio. Pies podwórzowy ma bowiem być stróżem, którego pieczy powierzają się nie tylko zagrodę, ale i życie ludzkie. Ten psi stróż jest nie do zastąpienia. Bo gdy po całodziennej pracy twardo zasypiamy, pies czuwa a jako wynagrodzenie za stróżostwo otrzymuje pożywienie i budę.

Wiele bud dla psów posiada sporo usterek. Gospodarz w trosce o ciepło dla psa, otacza ją często mierzwą. Jakkolwiek psy mają nadzwyczaj wrażliwy węch, i z dużej odległości już wyczuja zbliżającego się człowieka, to jednak

lepiej jest, by całe obejście wokoło budy było czyste, nie wydzielające żadnych zapachów.

Pies nie znosi zapachu nafty, amoniaku i trupa. Śmierć swego pana już naprzód wyczuje. Dlatego tak często spotykamy się ze zdaniem, że wycie psa zwiastowało czyjąś śmierć.

Posłanie psa powinno być również idealnie czyste, by uchronić zwierzę przed robactwem. Co pewien czas winna być buda świeżo wyścielana. Dla ochrony psa przed pchłami zaleca się dać do budy przesiany popiół drzewny, od którego pchły wyginą.

Jak już wyżej wspomniałem, psy nie bałyby się człowieka, gdyby w tym kierunku były wychowane. Pies ma doskonałą pamięć, przypomina sobie,

wagę siły człowieka i przez całe życie swoje, mimo szarpania się na łańcuchu, mimo ostrego szczyrzenia zębów, nie rzuci się na człowieka, bojąc się jego bicia.

Do pilnowania domostw coraz mniej używa się brytanów chociaż to są psy bardzo wierne, czujne i ostre. Rasa ta coraz bardziej ginie, a warto by wyszukać jeszcze pozostałe psy tej rasy irlandzkiej, o ciele krępym, grubym, sierści żółtawej z czarnym nalotem.

Doskonałym stróżem jest też dog. Buldogi są bardzo dobre, lecz niebezpieczne nawet dla swoich. Są to psy bardzo mściwe. Owczarki górskie są idealnymi stróżami, niestety i tych psów jest bardzo mało. A wielka to szkoda. Rozmnożenie tej rasy byłoby bardzo wskazane. (h).

Poziomki ogrodowe i truskawki a ich okrycie zimowe

W różnych czasopismach wycytuję porady o okryciach truskawek i poziomek ogrodowych. Jedni radzą, by zagony truskawkowe przykrywać już w listopadzie, inni zalecają, by okryć je dopiero z chwilą nastania silniejszych mrozów, twierdząc, że mróz dopiero wtedy roślinom zaszkodzi, gdy ta wypuszczać już będzie młode pędy.

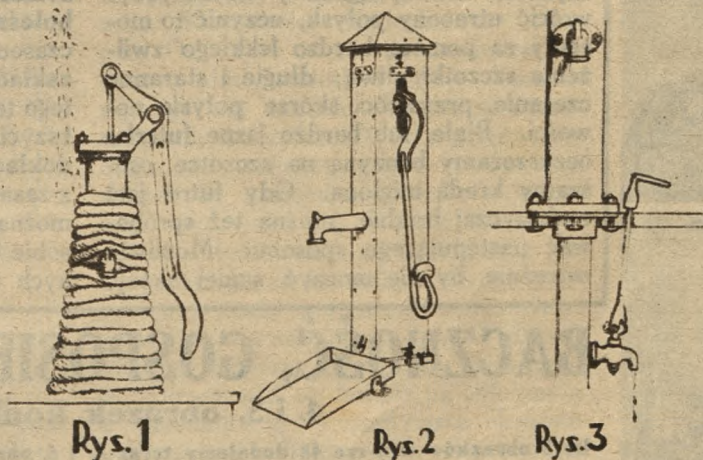
W hodowli truskawek i poziomek mam już dużą praktykę. Był czas, kiedy okrywałam swoje krzwy jagodowe gałązkami świerkowymi lub słomianym nawozem w późnej jesieni. Potem okrycie to stosowałam w styczniu. Rezultat okrycia roślin był taki, że gdy zdejmowa-

łam okrycie z zagonu, spacerowały tam różne robaczki, które przykryciem, otulone były jakby kożuszkiem. To znówuż, gdy na wiosnę zdjąłem przykrywe z krzewów, przyszedł majowy przymrozek i dużo roślin zostało uszkodzonych.

Od kilku już lat, zaprzestałam okrywać krzwy truskawkowe jak i poziomkowe, a mam rośliny zdrowe i odporne, bardzo dobrze rodzące. Pod krzwy — gdy przychodzi mróz — podkładam wokoło korzeni garść suchego długiego nawozu a liście pozostawiam bez okrycia. Wyrastające na wiosnę serduszka chronią przed mrozem obrastające je stare liście poziomkowe bądź truskawkowe. Walk.

Zimowe zabezpieczenie pomp

Dobrym materiałem do zabezpieczenia wszelkich rur wodnych jest słoma. Zabezpieczając pompę, układamy najpierw wiązkę długiej słomy głowicę (wystającą nad ziemię część pompy), począwszy od podłogi aż powyżej rury wylotowej. Słomę układamy kłóskami ku górze i u dołu pompy dość grubo. Na razie przywiązujemy ją kilkoma powrósełkami. Następnie skręcamy jednolite, bardzo długie powróśło, którym okrywamy pompę wraz ze słomą (poczynając od góry) raz koło rury. Co kilkadziesiąt centymetrów dokręcamy do powróśla garsikę słomy ze słomy obłożonej, aby się lepiej trzymało. Słomą nie okrywamy zbyt wysoko, aby się o zakończenie dźwigu lub sworznie nie okręcała i nie wciągała do wnętrza pompy. Aby jednak łożyska dźwigu nie obmarzały (co powoduje wycieranie ich) należy uszyć na wierzch pompy coś w rodzaju trójkątnego kaptura z grubej tkaniny nieprzemakalnej (lub ostatecznie z grubszego czystego worka). Kaptur winien być trochę za obszerny. Po na-



Rys. 1

Rys. 2

Rys. 3

łożeniu przywiązujemy go jednym brzegiem do głowicy lub w wypadku, gdy pret tłokowy wchodzi z góry (budowa pompy jak na rys. 2) przywiązujemy go do kijka drewnianego we-

pchniętego zaostrozonym końcem w słomę i przywiązanego do głowicy (na rys. linie kropkowane). Rys. 1.

W miejscach publicznych można sporządzić obicie z drzewa. Jest to czworokątna budka z daszkiem. Dobieramy akuratnie po 2 deski na jedną ściankę i przybijamy do krótkich poprzecznych listew. Jako warstwę izolującą nasypujemy do wewnątrz siewki, do połowy wysokości obicia. (Rys. 2.)

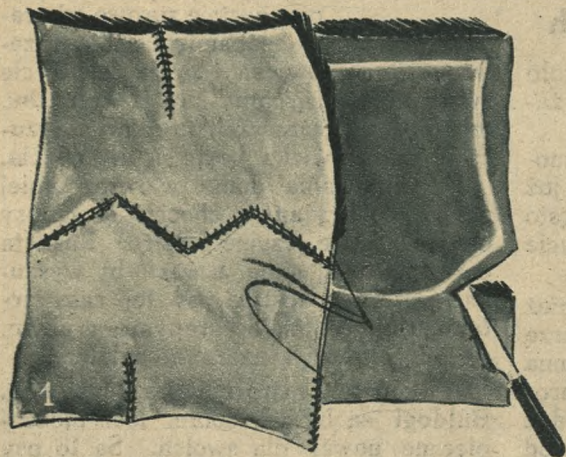
Niektóre pompy budowane są z kranikiem spustowym (rys. 3) umieszczonym pod podłogą. Kranik się na zimę odkręca i woda stale cienkiem strumykiem wycieka z głowicy z powrotem w studnię. Nie jest to jednak zbyt praktyczne, gdyż głowica wewnątrz rdzewieje i zabarwia wodę brunatno, czyniąc ją niezdatną do użytku kuchennego.

Wszelkie inne rury (wodociągi, ścieki), które mogłyby zamarznąć, zabezpiecza się w podobny sposób. Jeżeli rura jest z dala od ściany, układamy słomą i okręcamy powróślem. W wypadku, gdy rura przybita na ścianie, objamy deskami i sypymi siewką. ten.

Do św. Ducha nie zdejmuj kozucha, a po św. Duchu, chodź znowu w kozuchu..

SPRAWY KOBIECE

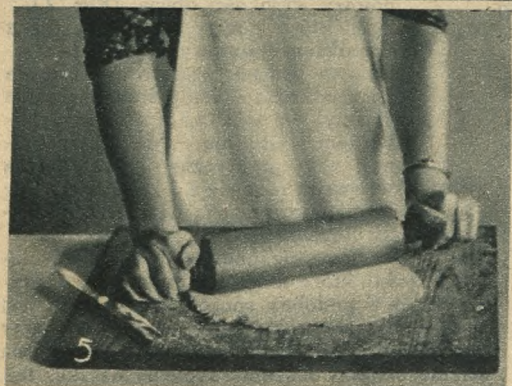
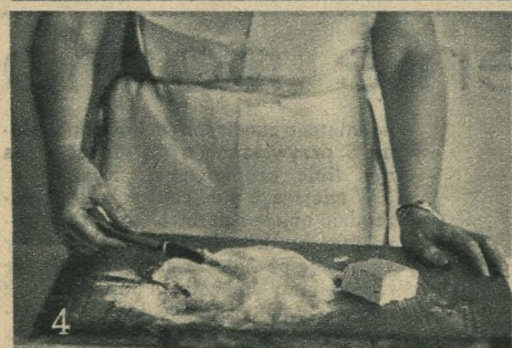
Staropolskie to przysłowie powstało w czasach, gdy Ojczyzna nasza pokryta była całą gęstymi lasami zamieszkałymi przez niedźwiedzie, wilki, rysie i wielką moc innych, drobniejszych zwierząt dostarczających pięknych i cennych



R. 1. Sposób krajania i zeszywania futra

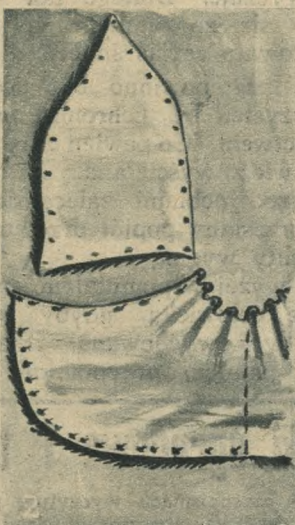
futer. Miało ono swe uzasadnienie także w surowym klimacie naszym, który przez ciąg wieków i osuszenie licznych jezior i bagnisk, zmienił się wprawdzie na lepsze, nie w tym jednak stopniu, abyśmy przyjaźń z kozuchem mogli całkowicie zerwać.

O tej zwłaszcza porze wyciągać zaczynamy z szaf i kufrów namolinowane na przeciąg letnich miesięcy kołnierze, muflki i kozuszki, przymierzać i zastanawiać się nad ich wyglądem i użytecznością. W najlepszym wypadku okazują się nasze garnitury futrzane mocno wymięte. Na to poradzić możemy stosunkowo bardzo łatwo. Oto wyczesujemy futro lekko zwilżoną szczotką, osuszamy następnie w przewiewnym miejscu, wytrzepujemy je dokładnie



i wszystko jest w porządku. Jeśli mamy do czynienia z nieco podniszczonym barankiem, który w niektórych miejscach wykazuje podobieństwo do łysiejących czupryn naszych szanownych panów, można i tę wadę przy pewnej zręczności zlikwidować, wprawiając igłą i nitką na puste miejsce małe kępki odpowiedniej w kolorze skręconej wełny, którą uzyskaliśmy po spruciu jakiejś starej pończochy lub swetra.

Jak przystąpimy do oczyszczenia futra, które jest zakurzone, zbite,



R. 2. Lekko zwilżone futro rozpinają się gwoździkami na desce, nadając mu pożądany kształt.

brudne i bez połysku? Jeśli włos jest ciemny, wystarczy zależnie od jego grubości wetrzeć w niego silnie, biały przesiany piasek, trociny wzgl. mąkę przy włosach cienkich, i to wszystko w stanie mocno zagrzanym, bardzo dokładnie futro szczotką wyczesać i wytrzepać, a odzyska ono w ten sposób dawną puszystość. Jeśli pragniemy włosom przywrócić utracony połysk, uczynić to możemy za pomocą bardzo lekkiego zwilżenia szczotki oliwą; długie i staranne czesanie, przywróci skórze połysk nowości. Białe, lub bardzo jasne futerka oczyszczamy benzyną na szczotce, osuszamy kredą mieloną. Gdy futro jest nadzwyczaj brudne, można też spróbować następującego sposobu: Możliwie ostrożnie, by nie moczył samej skóry,

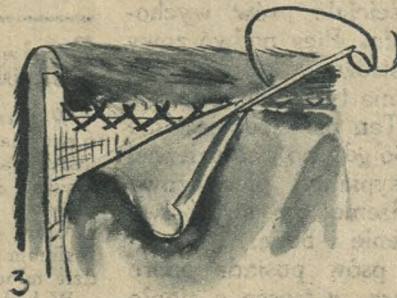
która twardnieje, czyścimy włos rozgotowanym i dokładnie precedzonym rozczysem mydła, raczej chłodnym niż ciepłym, płuczemy w wodzie zmiękzonej sodą, rozpinamy skórę, poprzednio już przed praniem uwolnioną od podszewki ewtl. wateliny, na desce gwoździkami, natarłszy uprzednio spód lekko

rozpuszczoną gliceryną, co przeciwdziała zeszywnieniu skóry. Po wyschnięciu możemy powtórzyć zabieg z olejem, gdyż na pewno włosy okażą się matowe. Suszenie odbywać się musi w przewiewnym miejscu, z dala od słońca i pieca.

Futerko jest czyste i całe, lecz okazuje się za małe dla naszej pociechy, lub też niemodne dla mamusi. Co teraz począć? Przerobić oczywiście.

Na spodniej stronie skóry rysujemy stearynową świeczką krój nowego kołnierza. W razie, gdy okaże się potrzeba zesztukowania skóry, czynimy to jak na obrazku w zygzak, gdyż taki szew naj-

lepiej tuszuje sztukowanie. Pilnie uważać trzeba na kierunek włosa, a zeszywając po wierzchu okrętką, dbać, by nie wciągać na spodnią stronę kępek włosów. Skórę przy zszywaniu należy lekko naprężyć. Gdy się zabieramy do krajania, przygotowujemy w tym celu ostry spiczasty nóż, kroimy po linii naznaczonej uprzednio stearyną od lewej ku prawej. Gotowy kołnierz zwilżamy lekko od spodniej strony i rozpinamy na desce gwoździkami jak to wskazuje ilustracja. Przy szyi marszczymy lekko, podczas gdy brzegi wyciągamy silnie, aby nadać kołnierzowi modny obecnie kłozowy fason. Po paru dniach, gdy skóra wyschnie i nabierze odpowiedniego fasonu,



R. 3. Sposób podszywania podszewki przy futrze. Między futro a podszewkę podkładamy płótno lub flanelę.

zdejmujemy kołnierz z deski, obszywamy brzegi taśmą, wywijamy na lewą stronę robiąc zakład jak na rysunku 3. Pod taśmę wsuwamy przyczępioną wielkimi ściągami watelinę. Szczipamy wszystko jak na rysunku krzyżykami i dopiero po wierz-

chu przyczępiamy podszewkę.

Wszystkie te czynności należy wykonywać z wielką precyzją, najmniejsza bowiem niedokładność w kroju który przede wszystkim musi być bez zarzutu, zemści się na naszym dziele bardzo boleśnie. Skóra bowiem nie da się jak to czasem bywa z nieudaną bluzką, naprawić zakładką, guziczkiem lub pięćciem. Dlatego też wskazanym jest, by do krajania i szycia futer zabierały się osoby nie tylko dokładne, ale też dobrze obznajomione z zasadami kroju. Przy robocie tej nie można się spieszyć, a z góry zakreślić sobie trzeba na nią kilka dni, potrzebnych do wyschnięcia skóry. J. Z.

BACZNOŚĆ, GOSPOSIE — KONKURS

4. i 5. obrazek konkursowy

Do 3 obrazków w nrze 48 dodajemy teraz 4. i 5. obrazek. W następnych numerach ukażą się jeszcze 3 obrazki! Całość składa się na konkurs bardzo łatwy. Nad obrazkami tymi należy się zastanowić i odgadnąć pewien przepis, który przyda się w każdym gospodarstwie. Przepis ten jest dokładny. Poza materiałem, uwzględnionym przez fotografa na obrazkach, nie potrzeba niczego dodawać. Wszystkie czytelniczki Przewodnika, panie gosposie, członkinie Kat. Stow. Młodzieży Żeńsk. mają łatwy sposób ubiegania się o nagrody konkursowe.

Maria Czeska-Maczyńska

Powieść o sercu kobiety

1)

Rozdział I.

W szarej mgłę znaczyły się niewyraźnie potężne mury kościoła. Strzeliła wieża ginęła w przestrzeni, zdawała się rósć w nieskończoność, zatracać się, wyolbrzymiać, sięgać nieba i jednoczyć z nim.

Umieszczona na narożniku staroświecka latarnia z kutego żelaza, rzucała przez splecione kunsztownie arabski słabe, nikłe światło o żółtym odcieniu w panoszący się dookoła wilgotny, lepki mrok. Nie rozświecało ono dzisiaj chodnika, ani położonego we wnętrzu strupieszalego muru przybudówki wejścia do mieszkania organisty, ni drogi wiodącej do bocznej bramy kościoła. Rozszczepiało się tylko w mgłę na tęczone, barwne kolisko i konało zduszone wilgocia.

Było parno, ciężko, duszno...

Po upalnym dniu wrześnieowym przeszła w południe burza, ale nie ochłodziła powietrza, tylko uczyniła je ciężkim i parnym.

Ewa stała przy oknie i oparłszy czoło o szybę patrzyła w mrok nierozświetlonej drożyny. Leżały tam obok siebie stare płyty nagrobne i tworzyły chodnik, wiodący od kościoła do żelaznej bramy, odgradzającej wejście od strony ulicy.

Każdej wiosny wgłębienia liter wypełniał ciemno-zielony aksamit mchów, które zasiał wiatr: ogrodnik Boży.

Ewa radowała się zawsze, gdy napisy na płytach zmarłych wstawały wiosną, a litery, te, których jeszcze nie zdołał zatrzeć czas i pochód ludzkich stóp, stawały się wypukłe i zielone.

Urywki napisów dopełniała sobie Ewa w wyobraźni, i dla niej budzili się wtedy do życia ludzie pod nagrobkami płytami. Tam, gdzie była zatarta infuła, leżał biskup, staruszek święty. Do niego chodziła Ewa wypłakiwać swoje dziecięce żale i drobne troski. A potem był — Jan Dęboróg — „usieczon w kwiecie wieku“ — a Ewa widziała młodzieńczyka o oczach, jak niebo błękitnych i lnianej czuprynie, jak z rodzicielskiego domu w świat wyruszał pełen fantazji i niecierpliwego radości, po to tylko, by na marach powrócić. Nieraz, w dawniejszych latach wodziła Ewa drobnym paluszkiem po mchach, wypełniających litery i zdawało się jej, że dotyka krótko ostrzyżonej czupryny młodzieniaszka. I modliła się wtedy za niego.

I była płyta ze skrzyżowanymi piszczałkami, z której puste oczodoły rzeźbionej w kamieniu trupiej czaszki patrzyły z wiosną zielonym mchem i nabrały dziwnego, upiornego życia. Płyta była bardzo stara, przez środek pęknięta, litery na niej poplątały się dziwnie i można było odczytać tylko jedno słowo — Anna.

Tej płyty — Ewa się bała.

I były jeszcze inne, tak już zniszczone pochodem czasu, że przemówić nie mogły nawet wiosną. Chodziła Ewa po nich drobnymi, niepewnymi krokami dziecka, radosnym, szybkim chodem dziewczynki, której się zdawało, że za żelaznym ogrodzeniem inaczej słońce świeci, żywiej, radośniej, że tam zaczyna się świat żywych ludzi.

Dopadała do tej bramy żelaznej i otwierała ją szybkim, porywistym ruchem, a brama odmykała się powoli na zardzewiałych zawiasach, wydając chichot ostrzegający i drwiący.

Och, biegała po chodniku z płyt, podniecona i niecierpliwa, wyczekująca i rozradowana.

Wracała tędy z patentem zdanej matury i zdawało się jej wówczas, że do niej należy cały świat, że go zdobyła wytrwałą pracą, i że życie otwiera przed nią swoje wrota.

Boże, jakaż była wtedy szczęśliwa!

Nie ona tylko, wszyscy w domu.

I wychodziła potem przez żelazną bramę śmiałym, spiesznym krokiem, by wyczekiwać długie godziny po poczekalniach.

Podania! Podania! Podania!

Każde napisać, opłacić, wysłać...

A potem dni wyczekiwania, twarz przyklepiona do szyby, słuch wyteżony, nerwy napięte jak struny.

A któregoś dnia wielka, biała koperta, ciężko jak kamień wpadała do skrzynki, umieszczonej na drzwiach.

Podanie wracało...

I kroki Ewy, dążącej co rano do żelaznej furty, stawały się coraz mniej pewne, jakieś ociągające i nieśmiałe, jak gdyby z każdym dniem tych starań daremnych traciły coś ze swojej młodzieńczej prężności, z radosnej bez troski.

Ponure są myśli Ewy, zazdrosne i złe.

Sama czuje do nich wstręt, a oprzeć się im nie może. Napływają kędyś z wilgotnego mroku i dręczą.

Wczoraj miały zebranie koleżeńskie u Magdy Orskiej. Z początku było miło i swobodnie, zeszły się prawie wszystkie. Była dobra, wonna herbata, miła, dobrotliwie uśmiechnięta twarz pani Orskiej, i co chwila dźwięczał radosny, młody śmiech Magdy. Zараżliwy był ten śmiech. W końcu rozruszały się wszystkie. Ożyły wspomnienia z ławy szkolnej, gdy to każdy dzień zbliżał do upragnionego celu, a wszystko wydawało się dobre i łatwe. A potem... tylko trzy z nich dostały posady: Stacha na kresach, Julia w przedszkolu i Anda prywatnej nauczycielki w jakimś obywatelskim domu. Reszta wносиła podania, goniła za protekcją, ostatnie grosze wydawała na ogłoszenia w dziennikach, wysiadywała krzesła w poczekalniach biur pracy i czekała...

Może dziś, jutro może... może od nowego roku szkolnego.

Opowiadały sobie o tych staraniach daremnych i śmiały się. Były przecież

jeszcze takie młode i dopiero stały u progu życia. Wszystko mogło się jeszcze zmienić. Nie mogły uwierzyć w to, że dla nich mogłoby nie być chleba. Tyle przecież w Polsce dzieci czeka na nich, a one poniosą im tak chętnie, tak ofiarnie swoje młode siły, chęć pracy. Tak przecież o tym marzyły przez długie, długie lata.

Poczekają, może otworzą nowe szkoły.

Ale nagle w ten ich wesoły nastrój wpadł zgrzyt.

Magda przyznała się, że dostała posadę. Obejmie ją już za kilka dni. Tak, po zmarłej pannie Strzelbickiej w miejscowej szkole powszechnej.

Herbata stała się gorzka i do przeknięcia trudna.

A oczy dziewcząt uciekły.

Właściwie — myśli teraz Ewa — winnam się była ucieszyć, że przynajmniej jedna z nas znalazła chleb.

Tylko, dlaczego właśnie Magda, która go najmniej z nich wszystkich potrzebowała, której matka miała emeryturę i kamienicę, Magda, która zawsze uczyła się słabo i z trudem windowała z kursu na kurs.

No tak, miała kogoś wpływowego, zwykła rzecz. Tylko, to tak dziwnie boli.

Ewa myśli, że gdyby to szczęście było spotkało Jankę Prońską, albo Wandę Zawilowską, to byłoby wszystko w porządku. Miejsce przypadłoby w udziale najzdolniejszemu i najbardziej potrzebującemu i wtedy żadna z nich nie byłaby czuła żalu ani zazdrości. Pewno byłyby się nawet szczerze cieszyły.

Ale Magda...

Magda, dla której zawsze sukienki były ważniejsze od nauki.

To była jakaś wielka, wołająca do Boga krzywdą.

I to było do zniesienia trudne.

Waliła się w nich wiara w sprawiedliwość ludzką.

Ewa widziała, jak usta Janki drżały. Pewno było tam i jej podanie, jej świadectwo celujące od góry do dołu, a jednak zwyciężyła tamta, mająca stopień dostateczny jedynie.

Było tam także podanie Ewy i jej świadectwo, również pierwszorządne.

Pewno starały się wszystkie i każdej zgasła nadzieja.

Swobodny nastrój już nie powrócił. Magda sama czuła się dziwnie zawstydzona i onieśmielona. Usiłowała być serdeczna lecz czuła, że pomiędzy nią i koleżankami stanęło coś wrogiego.

Rozeszły się zgaszone i smutne.

Na ulicy Janka machnęła ręką:

— I po co ja się tak uczyłam...

To samo pomyślała Ewa.

— Właściwie to jestem podła, że jej tak zazdroszczę.

Drgnęła. W ciszę wpłynęły nagle czyste, spokojne, dostoje tony. Przelewały się przestrzenią, niosąc w dal uskrzydloną modlitwę.

To ojciec grał.

Ewa słuchała i jak zwykle pod wpływem muzyki ojca świat rzeczywisty oddalał się, malał, zatraczał.

Żal, zazdrość, smutek ulotniły się bez śladu, a spokój, prawie że radosny, pozostał.

Można było życia i siebie zapomnieć, gdy ojciec grał.

Nasuwało się wspomnienie nocy letnich ciszą błogosławionych, gdy księżyc miedzianą tarczą wschodził spoza drzew proboszczowskiego sadu, a w mrokach kwitnących krzewów jaśminowych świetliki zawodziły swój miłosny tan.

Przychodziły wraz z tą muzyką zapomniane wieczory letnie, wonne rosą, i marzyły się rozwite w słońcu róże białe.

I ptaki dzwoniły pieśni i wicher grał...

A zacierało się wspomnienie ludzi i walka z nimi.

— A co to, nie zaświeciłaś jeszcze lampy, Ewo? Cóż ty tam przy oknie robisz tak po ciemku? Nakryj-no do stołu, bo zaraz będzie kolacja... Co to, płakałaś?

Ręka matki szorstka, twarda, pachnąca cebulą, którą krajała przed chwilą (cały dom pełny jest tej cebuli), dotknęła twarzy dziewczyny i poczuła chłodną wilgoć łez.

— No, Ewo, Ewuniu, malutka córeczko, nie trzeba płakać, wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Moje ty dziecko kochane...

Przyciągnęła matczyną rękę do ust.

— Tyle ta moja nauka kosztowała i wciąż wam siedzę na karku, zamiast pomocą być. Basia zarabia, a ja...

— Przecież to nie twoja wina, kochanie. Uczylaś się tak dobrze, zdałaś maturę z odznaczeniem. Z całego waszego rocznika—przecież tylko trzy dostały posadę, teraz tak ciężko o pracę. Pewno, że pragniemy, żebyś miała swój kawałek chleba i swoje życiowe zadowolenie. bośmy starzy i nie wieczni. Ale z drugiej strony biorąc, to wierz mi, miło nam, żeś ty jeszcze w domu, Ewuś. Widzisz, matce zawsze najmilej, gdy ma jeszcze dzieci przy sobie i radaby się z nimi nie rozstawać nigdy. Nie trzeba płakać, nikt ci tu chleba nie żałuje, Ewuniu.

— Wiem, mamusiu, wiem... Ale tak mi nieraz przykro. Niedługo będzie już

rok, jak skończyłam seminarium nauczycielskie i wciąż nic i nic... Nie powiedziałam ci wczoraj nawet... Magda Orska dostała posadę...

Twarda ręka umie tulić tak miękko.

— Cicho, mała... Posłuchaj lepiej muzyki ojca, wszystko ci będzie zaraz lżejsze i radośniejsze. Boże, jak ten człowiek cudnie gra. Wiesz, Ewo, zdaje mi się, że ojciec już zupełnie zaniewiedział. Nie przyznaje się do tego, nie chce nas martwić, ale ja wiem. Wczoraj widziałam, jak wyszedł za bramę i długo stał, wahał się, obmacywał laską krawężnik i nie przeszedł na drugą stronę ulicy, nie, zawrócił do domu. A jego muzyka... Czy zauważyłaś to także, Ewo? Jego muzyka jest od jakiegoś czasu taka dziwnie wzruszająca. Zamyka w niej swój ból i swój lęk, swoją ufność i swoją wiarę. I ja tej muzyki nie mogę słuchać bez łez.

Milczały, przytulone do siebie, słuchając, jak niewidomy człowiek rozmawiał za pośrednictwem muzyki z Bogiem, któremu służył całe swoje życie. A czynił to bez cienia goryczy, z poddaniem i ufnością, i ta pogoda tonów oświecała sercem dwóch kobiet, niosąc w nie ukojenie.

Matka westchnęła, otarła łzy, uśmiechnęła się.

— Ach, zapomniałam, że mam mięso na patelni, wiesz córeczko, pomimo różnych kłopotów i utrapień życie toczy się swoim torem i... Nakryj, Ewuś, do stołu i nie martw się, jesteś młoda i żyjesz masz przed sobą. Ty nie wiesz jeszcze, jaki to wielki skarb, młodość. A wreszcie bierz przykład z ojca, inny człowiek na jego miejscu czułby się pewno bezgranicznie nieszczęśliwy, a on jeszcze nam dodaje otuchy. Zapalki są na szafie, zaświeć lampę.

Ewa w ciemności namacała paczkę zapalek. Dźwięknął zdejmowany klosz, błękitny płomyczek przeskoczył z zapalki na nasycony naftą knot i zadrżał mętnym, żółtym światłem. Zalażyła szkło, podkreśliła knot. Spokojne światło lamy padło w pełni na jej młodą, wdzięczną twarzyczkę o wielkich, błękitnych, nad wiek poważnych i skupionych oczach.

Krótko obcięte czarne włosy lśniącą ramą obejmowały subtelną twarzyczkę

o nieregularnych rysach i uwydatniały piękno kolorytu, morelową barwę cery i żywą purpurę młodych, lekko rozchylonych, nie malowanych ust. Była wysoka, szczupła i miała ładną, spadziastą linię ramion.

Za nią wyłoniło się teraz z mroku wnętrza pokoju, wypłynęły sklezione łuki sufitu, grube wnęki okien, na białych ścianach zamajaczyły poczerńiałe starością obrazy, wyzwoliły się z ciemności meble przyniszczone, co już niejedno pokolenie pamiętały i lepsze czasy. Krzesła, z wysokimi oparciami, wygładzonymi aż do białego drzewa, dotykaniem wielu rąk, komoda pachnąca lawendą, szafa gdańska wyrastająca ciemnym kształtem pełnym rzeźb, kanapa o wypłowiałym obiciu, a na tle tej surowej staroświeczyny dwie barwne plamy — kwiaty na oknie i dziewczyna.

Kwiaty pyszniły się bogactwem barw, a dziewczyna również przypominała kwiat świeżo rozwity, o przedziwnej giętkiej i smukłej łodydze.

Nakrywała do stołu. Na środku serwetki, pocerowanej starannie, umieściła kielich kryształowy, z którego wykwiły dwie dalie, liliowa i lososiowa. Przez chwilę oczy dziewczyny zatrzymały się na kwiatkach, przyciągnięte harmonią barw i pięknem kształtu.

— Kwiaty, to uśmiech Boga, i gdzie tylko są, wszystko w koło staje się uśmiechem — myślała Ewa i miała wrażenie, że i w niej rozkwita teraz uśmiech dobry i całemu światu życzliwy.

Matka otworzyła drzwi łokciem, bo obie ręce miała zajęte. W prawej niosła talerze i widelce, a w lewej talerz z chlebem. Była szczupła i drobna, miała jak córka oczy błękitne i delikatne rysy. Tylko ręce były duże, spracowane, o twardych, splekanych dłoniach i zgrubiałych członkach. Wpłynął za nią z kuchni drażniący zapach smażonego mięsa.

— Na Basię nie zaczekamy, mammo?

— Zostawię jej w rurze. Kto wie, kiedy przyjdzie, a ojcu niedobrze jeść późno na noc, spać potem nie może. A ciężkie są dla starego człowieka noce nie spane. Jasiu, chodź na kolację, bo stygnie,

(Ciąg dalszy nastąpi)

...Powieść o sercu kobiety — to książka na którą czekaliśmy lata. Wreszcie ukazują się na łamach naszego pisma. Jak inne książki cenionej autorki, tak i tę z pewnością przetłumaczy zagranicą! Powieść o sercu kobiety nie tylko zainteresuje, ale wzruszy najtwardsze nawet serca! Mówić nam będzie o miłości, młodości i śmierci; o człowieku bez wczoraj i o muzyce, w której nie ma Boga; o kobiecie, która zamiast walczyć o serce mężczyzny, woli odejść w świat daleki! Mówić nam będzie o szczęściu, o ludzkiej niedoli i o mieszkaniach które są hańbą ludzkości! Już na pierwszych stronach tak uwięzi naszą uwagę, że z niecierpliwością wyczekiwać będziemy części następnej. Ta powieść jest jakby stworzona na długie zimowe wieczory! I dlatego z nią właśnie idzie Przewodnik Katolicki do miast i wiosek, do ubogich i bogaczy niosąc zarazem wielokrotną

inną duchową zawartość i pocieszenie na dzisiejsze ciężkie czasy!

Jako długoletni czytelnik Przewodnika skorzystaj tedy z tego okresu, w którym tak wartościową rozpoczynamy powieść! Może u znajomych, krewnych, przyjaciół nie ma dotąd naszego pisma! Zanieś je tedy do nich! Udaj się tam jeszcze dzisiaj! Poleć serdecznie! Spełnij ten miłosny uczynek! Narzekasz nieraz może na złe czasy, złych ludzi! Jakże mają stać się dobrymi, jeżeli nikt im nie poda pokarmu zdrowego. Według uchwały 76 Plenarnego Synodu Księży Biskupów mamy wszyscy obowiązek rozpowszechniania dobrej lektury! Posłuszny temu zawezwaniu zyskaj nam tedy choć jednego nowego abonenta! Niech zaabonuje choć na jeden kwartał nasze pismo! Nie pożałuje; będzie ci nawet wdzięczny, a ty, drogi przyjacielu, spełnij prawdziwe apostołskie dzieło!

BOGACTWO

29)

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

— Posmutnieliśmy jakos?... Proszę się niczym nie trapić, szwagiereczko... Niech pani powtórzy ojcę, że może być zupełnie spokojny: wszystko sam załatwię, a gdyby wyłoniły się jeszcze jakieś sprawy w związku z przekazaniem reszty należności, gotów jestem w każdej chwili sam „założyć” tę sumę. Być może, iż za miesiąc osobiście wpadnę do Gdyni...

— A my przyjedziemy z wycieczką! — zawołała Janka Tomczykówna. — To znaczy ja i Władzia. Genka zobaczy Krysią jesienią... na stadionie!

— Słyszycie? — roześmiała się nagle ciocia Basia. — Ona powolutku wszystkich ściągnie do swojej cudownej „ziemi obiecanej” nad morzem! Mnie już zdążyła zawojować: zwijam manatki i jak tylko wasz „pałac” będzie gotów, przyjeżdżam ze wszystkimi ruchomościami, nie wyłączając mego żywego inwentarza... Ale nie bój się, Krysiu: wezmę tylko dwa koty... — obejrzała się mimo woli, czy nie ma gdzie w pobliżu Adamowej Daleckiej, nieznoszącej nawet nazwy tych stworzeń.

— Ciociu Basiu! Będiesz miała największy pokój... A w naszym małym, lecz pakownym domku znajdzie się dostyc zakamarków, aby pomieścić wszystkich twych ulubieńców...

— Ale ja też przyjadę, prawda, proszę... Krysi? — pisnęła nagle Władzia.

— Naturalnie! Przyjedziesz i będziesz kiedyś pracowała w naszym sklepie, który założymy dla bardzo, bardzo biednych ludzi. Chcesz, Władziu?

— Tak, proszę Krysi! Ja już teraz bardzo lubię być w sklepie. Umiem dobrze ważyć, prędko wydawać reszty i... już nie lasuję landrynek...

Wagon drgnął i pociąg ruszył wolno z miejsca. Rozpoczęło się machanie chustkami, wykrzykiwanie mnóstwa złości ostatnich, a właśnie najpilniejszych. Stary Tomczyk patrzył na pięciorgo swych dzieci, zgromadzonych tak wy-

jątkowo punktualnie — i mruczał sam do siebie, kiwając głową:

— Ja tam nie pojadę... A przynajmniej nie razem z nimi. Bo któż by wtedy został w moim sklepie?

Gdy zabudowania kolejowe przysłoniły tę część peronu, na której pozostała gromadka powiewała kapelusami, Krysią podniosła szybę w oknie do połowy i siadła koło ojca. Milczeli długą chwilę.

— Musisz być bardzo zmęczony, tatusieńku? — spytała wreszcie, gdy już minęli tunel.

— To nic. Będę teraz odpoczywał przy tobie, mała Żabko... Ale widzę, że masz jakieś bardzo szerokie plany! Wiem już o „domkach robotniczych”, o świetlicy dla rodzin pracowników „Rybitwy”... A teraz jeszcze jakiś sklep, o którym dotąd nie słyszałem?

— Bo czy można opowiedzieć w tak krótkim czasie wszystkim, co się tak pomalutku budowało w marzeniu przez cały długi rok? Ale ten „sklep”, tatusku, będzie potrzebował bardzo skromnego kapitału... Potrzebny jest dlatego, żeby towary, sprowadzane do Małego Kacka, nie kosztowały tych biedaków drożej niż w Gdyni. To nie będzie żaden sklep, tylko sklepik: taka prywatna spółdzielnia spożywczo-kolonialno-bławatna... Śmiejesz się ze mnie, tatusku?

— Nie, kochanie... Tylko myślę, że stryjenca Adamowej gotowaś wbić tym sklepem po prostu gwóźdź do trumny!

— E, wytrzyma i to, skoro pogodziła się już nawet z moim... małżeństwem! Wiesz, tatusku, opowiem ci coś bardzo, ale to bardzo zabawne... Wyobraź sobie, przed paru tygodniami, jak tylko przyjechałam po... ciebie, wezwała mnie stryjenka na „bardzo ważną konferencję”. Przyszłam, naturalnie i... wyobraź sobie, co usłyszałam! Że gotowa natychmiast, rejentalnie zapisać mi sto tysięcy złotych, jeżeli w zamian za

to zgodzę się... na zerwanie ze Staszkiem! W przeciwnym razie — dała mi to wyraźnie do zrozumienia! — będę wydziedziczona... Naturalnie, na korzyść Loli. To już jest rzeczywiście komiczne!

— Nie, to nie jest wcale komiczne — rzekł mecenas Dalecki i znów odchrząknął, jak zawsze, gdy był czymś głęboko wzruszony.

Chwilę milczał, potem ujął pod brodę swoją „Żabkę” i popatrzył jej w oczy:

— Więc ty tak bardzo, bardzo kochasz swojego Staszka, skoro z lekkim sercem rzekłaś się... całych stu tysięcy?

— Kocham go milion razy więcej, niż stryjenka swoje bezcenne perły. Tak, tatusku, kocham go bardzo, bardzo, ale nie najwięcej na świecie! Ty jesteś zawsze mój najukochańszy tatusik... A o Staszku myślę: najdroższy.

— Nic dziwnego... — Mecenas Ludwik Dalecki znowu spróbował się uśmiechnąć i tym razem piękne rysy zniekanej, postarzałej twarzy odmłodziły o dobrych kilka lat. Wyglądał prawie tak, jak przed rokiem. — Więc, Żabko, możesz śpiewać o swym wybrańcu bez najmniejszej przesady: „Moje sto tysięcy!”

— Ale ty, ty jesteś najukochańszy! — powtórzyła z naciskiem i nagle zawołała radośnie: — I pomyśl, odąd będziemy zawsze razem, prawda?

— Zawsze, póki się da, moja mała, jedyna Żabko!

Droga mijała dziwnie szybko. O ileż szybciej, niż przed dwunastu miesiącami! Nie dłużyło jej w nieskończoność uczucie bolesnego osamotnienia... No, a przy tym trzeba było wypełnić wszystkie luki, opowiedzieć po kolei, już nie tak gorączkowo, bezładnie: o Dudzikowskim (jaki to złoty człowiek!) o panie Eugenii Stalińskiej (jaka dzielna, jaka kochana!) o śledziach, o barakach, o kutrze, który ma się nazywać „Zbyszek”... I wreszcie o niejakej Bigotównie, robotnicy z „Rybitwy”. (Dokończenie nastąpi)

„CHROMI CHODZĄ”

(Objaśnienie obrazka frontowego)

Uzdrowienie chromego u wrót świątyni jerozolimskiej przez św. Piotra i św. Jana łączy się z dzisiejszą ewangelią. Chrystus na dowód, że jest oczekiwanym Mesjaszem, odpowiada na zapytanie św. Jana Chrzyciela: „Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim ewangelię opowiadają”. Cudowne uzdrowienie chromego przez św. Piotra i św. Jana w imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, o czym opowiada św. Łukasz ewangelista w Dziejach Apostolskich, w rozdziale 3 i 4, było także takim dowodem i odbyło się w następujący sposób:

Kiedy chromy od urodzenia, mający więcej niż lat czterdzieści, oczekiwał od Piotra i Jana jałmużny, Piotr rzekł: „Srebra ni złota nie mam, ale co mam, to ci daję: W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, wstań i chodź swobodnie! I ujawszy jego prawicę, podniósł go. A natychmiast jego nogi i kostki nabrały mocy i zerwawszy się, stanął i chodził swobodnie. I wszedł z nimi do świątyni, i chodził i podskakiwał, wielbiąc Boga. A wszystkich lud widział go, jak chodził i wielbił Boga. (Ap. 3, 6-9.)

Obrazek frontowy przedstawia chwilę, kiedy św. Piotr ujmując prawicę chromego, podnosi go na nogi i w imię Jezusa każe mu wstać i chodzić, a św. Jan wznosi ręce ku niebu z modlitwą do Boga o cud w imię Jezusowe. Z tyłu stoją dwaj kapłani i w milczeniu przyglądają się temu, co się przed ich oczyma dzieje. Wszystko to dzieje się przy wejściu do krużganka czyli krytego przejścia, biegnącego przy ścianie świątyni. Wejście to i ściana świątyni przedstawiona została przez artystę-malarza nie według tradycji żydowskich, ale według wzoru świątyni greckich, bo tak sobie mylnie artysta-malarz wyobrażał świątynię jerozolimską. Nie według zwyczajów żydowskich umieścił też we wnęce muru posąg Sprawiedliwości, bo żydzi żadnych posągów ani obrazów nie tworzyli.

Z Dziejów Apostolskich wiemy, że św. Piotr po tym cudzie wypowiedział do zebranego ludu kazanie, w którym wyjaśnił, że cud ten uczynili nie własną mocą lub świętością, ale w imię Jezusa, którego żydzi zabili: „Imię to postawiło na nogi tego, którego widzicie i znacie; wiara

też przez Nie (przez to Imię) działająca wróciła mu zupełne zdrowie wobec was wszystkich”. (Ap. 3, 16.)

Nie skończyło się na tym. Kapłani oburzeni na apostołów, „że lud uczą i głoszą w Jezusie zmartwychwstanie”, uwięzili ich i wezwali przed sąd. Tu przed tym sądem ponownie oświadczył św. Piotr, że w imię Jezusa chromy został uzdrowiony. I tu padły te po wiek wieków dla nas ważne słowa: „Albowiem nie dano podniebom ludziom innego Imienia, w którym byśmy mieli być zbawieni”. (Ap. 4, 12.) A gdy sąd zakazywał apostołom przemawiać do ludu w tym Imieniu, św. Piotr i Jan rzekli te również zasadnicze dla nas słowa: „Osądźcie w obliczu Boga, czy jest rzeczą słuszną, byśmy raczej was słuchali aniżeli Boga”. (Ap. 4, 19.)

Jak odpowiedź Chrystusa, dana Janowi Chrzycielowi, że „chromi chodzą”, tak i uzdrowienie chromego w Imię Jezusowe, ten pierwszy cud w Jego Kościele w Jego Imię dokonany, jest stwierdzeniem, że Chrystus jest Mesjaszem, któregośmy czekali, że jest Synem Bożym, że jest Bogiem.

Tydzień 4-11 grudnia

W czasach przedwojennych, w trudnej walce z zalewem wojującego germanizmu kupiec polski wyrobił sobie w pełni zasłużone miano ideowca-patrioty. W zmaganiu się z potężnym niemieckim konkurentem, zasobnym we wszystkie środki i w pomoc rządową, tak społeczeństwo jak kupiectwo wielkopolskie sprzegło się w jedną wielką granitową skałę. Broniliśmy się przed niewolą gospodarczą i duchową oraz zgubnym poczuciem niższości wobec przemożnego wroga. Po wojnie światowej zmieniły się warunki i w wolnej Ojczyźnie ujrzelśmy nowe niebezpieczeństwo dla naszego handlu i przemysłu w postaci

żydowskiego fabrykanta i międzynarodowego kapitału żydowskiego.

Nowe warunki zmuszały niejednokrotnie nasze kupiectwo do skutecznego zakupu w fabrykach i hurtowniach przeważnie żydowskich.

Co jednak mogło uchodzić jeszcze w roku 1918, to już dziś bezwzględnie należy rugować z naszego kupieckiego

życia. Jak dotąd omijaliśmy kupca żyda, a wspieraliśmy wyłącznie kupca chrześcijanina, tak teraz zaczniemy odwracać się plecami od tych, którzy tylko żydowskimi potrafią nas częstować towarami!

Tragedia polskiego katolickiego fabrykanta raz wreszcie musi się skończyć! W tych dniach płakał taki warszawski fabrykant katolik w naszej redakcji gorzko się skarżąc, że z swoim katolickim towarem, wytworem polskiego kapitału, polskich mózgów i polskich rąk, dotrzeć nie może do polskiego odbiorcy, bo dostatecznego poparcia nie może doczekać się od polskiego kupca!

Domagamy się tedy od naszych kupców towarów polskich, polskim kapitałem i rękoma katolickich pracowników wyprodukowanych! Oświadczymy im w tym tygodniu 4-11 grudnia, w tygodniu Obrony Przemysłu Polskiego, że pragniemy chodzić w kołnierzykach polskich z polskich wytwórni pochodzących! Patriotyczne panie kupować będą dla mężów koszule polskie, choćby nawet cokolwiek mniej piękne miały

wzory! Za to niech zdobi je polski młot z koroną. Od polskich krawców zażądamy podania polskich tkanin! Jak to brzmiało hasło nasze sprzed roku 1914: Z swoim na front! Z obcym, choćby nawet było dobre w ką i do kosza! Katolicy muszą pokazać, że potrafią się zdobyć także w Polsce na własny rodzinny przemysł! Wykaz chrześcijańskich fabryk i hurtowni w Polsce powinien znajdować się w każdym przedsiębiorstwie polskim. Każdy klient powinien mieć prawo zajrzeć do niego i przekonać się, że towar, który kupuje, pochodzi rzeczywiście z fabryki polskiej — chrześcijańskiej. Wykaz ten wlicza już 5000 firm. Na ogół mniej są znane, bo jako początkujące za mało mają pieniędzy, by się reklamować odpowiednio. Pilniej i miłośniej w Tygodniu Przemysłu Polskiego przyglądać się będziemy oknom wystawowym, w których znajdzie się wielka wywieszka z takim napisem:

„W tym oknie znajdują się tylko towary polskie, produkt polskiego kapitału, polskich mózgów i polskich rąk!

Najlepszy sposób

Ważną zdobyczą medycyny jest wynalezienie bardzo skutecznego sposobu leczenia oparzelin przy pomocy roztworu t. zw. kwasu garbnikowego (taniny), który jest środkiem łatwo dostępnym, prostym i tanim. Środek ten sprzedaje odręcznie każda apteka. Jak wiadomo, wszelkie oparzeliny, zwłaszcza głębiej sięgające w tkanki, prowadzą do powstawania bardzo trudno gojących się owrzodzeń, a jeśli oparzenie objęło większą przestrzeń skóry, wtenczas powstaje często niebezpieczeństwo dla życia, wywołane wstrząsem, towarzy-

leczenia oparzeń

szącym każdemu większemu oparzeniu, utratę płynów tkankowych, parujących szybko z oparzonej powierzchni oraz zatruciem ciałami jadowitymi, które w oparzonej części się tworzą i stąd prowadzą śmiertelne otrucie. Zastosowanie roztworu taniny na oparzone miejsce sprawia, że na tym miejscu wytwarza się bardzo prędko skrzepnięcie uszkodzonej tkanki w postaci strupa, który chroni przed wszystkimi zgubnymi skutkami oparzenia, a sam w ciągu około 2 tygodni odpada, odsłaniając już gotową bliznę. Kupuje się dwuprocentowy

roztwór wodny taniny w aptece i w tym roztworze macza się sześciokrotnie złożoną gazę, którą kładzie się na oparzone miejsce, uprzednio oczyszczone starannie ciepłą wodą i mydłem. Ponieważ zabieg ten wymaga umiejętności, a czasem i znieczulenia chorego ze względu na ból przy oczyszczaniu oparzeliny, więc pożądanym jest, aby założenie takiego opatrunku wykonał przede wszystkim lekarz. Tymczasowo dobrze daje się rzeczony opatrunek zastąpić okładem z mocnej zimnej herbaty, która zawiera też kwas garbnikowy.

Dr W. S.

Nowy sposób zwalczania szczerów

Olbrzymie szkody wyrządzane przez szczerę — niewielkie stosunkowo zwierzątko — czy to w niszczeniu wszelkiego rodzaju pożywienia, czy też towarów i materiałów w magazynach i składach, lub wreszcie przy roznoszeniu zarazkich chorobotwórczych, są doskonale znane. Zdolność bardzo szybkiego rozmnażania się potęguje to niebezpieczeństwo w wyższym jeszcze stopniu. Podkreślić należy swego rodzaju spryt, jakim odznaczają się one w szybkim orientowaniu się w rozmaitego rodzaju pułapkach, truczniach itp. jakimi staramy się je zwalczać.

Nie dosyć bowiem wynaleźć i zastosować dobrze działające trucizny, szczerzy bowiem dzięki swemu wrodzonemu sprytowi, już po pewnym czasie doskonale poznają trujący środek i wystrzegają się go. Tę możliwość należało usunąć. Wówczas wpadnięto na zupełnie nowy i oryginalny pomysł, aby truciznę, działającą zresztą bez zarzutu, przygotowywać na różnych przynętach, a to w celu zapobieżenia przyzwyczajaniu się szczerów do jednej trucizny.

W ślad za pomysłem poszło wykonanie i wypuszczono na rynek środek p. n. „Szczerotoxin“, wyrabiany przez fabrykę Uniwersum w Poznaniu, w 4 odmianach, dla odróżnienia oznaczonych literami: A, B, C, D. Ten doskonały środek dzięki oryginalnie pomyślanemu sposobowi, okazał się skutecznym i łatwym w użyciu,

a ponieważ nie jest trującym dla ludzi oraz zwierząt domowych, przeto rozpowszechnienie jego jest zupełnie usprawiedliwione.

NASZA BIBLIOTECZKA

S. M. K. Dzieci u źłóbka. Jasełkowe obrazki sceniczne dla dzieci. Łwów 1938. Nakładem Tow. Biblioteka Religijna im. Arcyb. Bilczewskiego. Stron 46. Cena 50 gr. Książeczka zawiera 5 obrazków scenicznych: Świeci gwiazdka, świeci. Jedzie pani Zima. Idą lalki i krasnalki. O czym śnił Kazio? Hejże do Betlejem. Na końcu dodana jedna deklamacja dla jednej osoby i jedna zbiorowa. Wszystkie obrazki sceniczne ładnie napisane, nadają się do urzędzenia przez dzieci miłych przedstawień w Gwiazdkę, dla sprawienia niespodzianki rodzinie.

Dr. E. Wasilutyński. Gruźlica (płuc, kiszki, krtani, nerek i inn. organów). Leczenie ziołami w opracowaniu dla wszystkich z 6 rysunkami. Warszawa, stron 62, cena 2 zł.

Prof. Bartłomiej Groch. Ks. Bronisław Marckiewicz, jego dzieło oraz przepowiednie o przyszłości Polski. W dwudziestopięciociele jego zgonu. Miejsce Piastowe 1938, stron 142, cena 1.50 zł.

Młodzieniec H. R. w bardzo trudnym położeniu, od dłuższego czasu bezrobotny, prosi o jakakolwiek pracę.

Już czas najwyższy

na wznowienie przedpłaty, gdyż tylko do 4. XII b. r. przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc grudzień.

Prosimy zgłosić się odwrotnie do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 0.80.

Nasze listy i odpowiedzi

Obywatel z pow. N. T. Kochany Paniel. Może zażądać jeszcze adresu — zobacze na razie, co się da zrobić! Proszę w danym razie przypomnieć po 4 tygodniach. (f. f.) — Pionki. Bóg zapłać!

Po czyjej staniem stronio?

Mnożą się w ostatnim czasie skargi takie, jak następująca: „Od roku 1932 prowadzę w zażydnym mieście handel przyborami szkolnymi. Dużo włożyłem pracy i trudu, zanim zjednałem sobie młodzież szkolną. Ale ostatecznie mi się to udało, mimo że w miejscu były aż dwa podobne sklepy żydowskie. Doprowadziłem do tego, że 60 proc. dzieci żydowskich kupowało u mnie. Lata 1935, 1936 i 1937 były latami dobrymi! Aż tu we wrześniu 1937 przyszła do szkoły żeńskiej nauczycielka, która, zakładając kram szkolny, jednym zamachem podcięła mi cały byt i zniszczyła dorobek sześcioletni. Jestem obarczony podatkami i liczną rodziną. W ostatnim miesiącu miałem skutek owego kramiku szkolnego i wskutek propagandy na rzecz tego kramiku wewnątrz murów szkolnych, tak mały obrót, że będę musiał zlikwidować przedsiębiorstwo. Rodzina moja stanie się bezdomną.“

Zapytuję, czy należy tam, gdzie dzieci po ucziwej cenie otrzymać mogą wszystko, czego potrzebują do nauki, niszczyć egzystencję, zakładając takie konkurencyjne sklepiki w murach szkolnych? Co o tym sądzą panowie nauczyciele, rodzice i czytelnicy Przewodnika?

Z TYGODNIA

Masoneria w Polsce zakazana

Prezydent Rzeczypospolitej powołał 32 osoby do senatu. Z bardziej znanych wymieniamy: księży Karola Blizińskiego z Liskowa i Ferdynanda Machaya, Orawianina, dziś czynnego w Krakowie pisarza katolickiego, 4 ministrów: Kalińskiego, Romana, Grabowskiego, Świętosławskiego, b. premiera Bartla, b. posłów: Wysockiego i Patka, przemysłowca Klarnera, pisarzy: Miłszewskiego Stanisława, męża autorki „Bogactwo”, znakomitego twórcę dramatów, oraz Konrada Olchowicza, red. „Kuriera Warszawskiego”, star. Wolffa z Frysztatu, dzielnego patriotę, b. min. Miedzińskiego, jen. Osińskiego, 2 żydów, 2 Rusinów, 2 Niemców — Hasbacha i Wambecka (poprzednio zasiadał w senacie inż. Wiesner, ruchliwy przywódca partii młodoniemieckiej).

Masoneria zakazana!

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej uznaje zrzeszenia wolnomularskie za związane z mocy samego prawa, a minister spraw wewnętrznych rozwiąże zrzeszenia zależne od masonerii. Majątek zrzeszeń tych przeznaczą się na dobroczynność. Kto dalej jeszcze bierze udział w związku masonskim, karany będzie więzieniem do lat 5.

Ochronę państwa

zawiera inny dekret, zapowiadając kary: śniereci lub dożywotnego więzienia za wielkie zniszczenie przedmiotów wojskowych.

Poza tym za nawoływanie do lokautów i strajków powszechnych i wstrzymywanie żywności dla miast grozi więzienie do lat 5. Za fałszywe wieści, mające na celu podważenie zaufania do waluty polskiej grozi kara do 3 lat więzienia. Za słuchanie w większym gronie osób radia zakazanej stacji (zagranicznej) grozi areszt do 3 miesięcy i (lub) grzywna do 3 tys. zł.

Czechosłowacja podpisała w Berlinie umowę z Rzeszą. Ta umowa ustala ostateczne granice między Czechami a Niemcami. Okazuje się, że Niemcy zajęli dodatkowo 150 gmin, liczących razem 60 tys. ludzi, przeważnie Czechów. Natomiast zwracają 43 gminy. Nie dość na tym. Niemcy przeprowadzają autostradę, czyli wielką drogę z Wrocławia do Wiednia. Autostrada ciągnąć się będzie 60 kilometrów przez ziemię czeskie. Jest to korytarz niemiecki przez środek Czech i Moraw.

Na Rusi Podkarpackiej

trwa niepokój. Czesi posłali tam sporo wojska (ok. 3 dywizyj) i żandarmów, gdy cała ludność wynosi 1/2 miliona dusz. Wobec przewagi wojska powstanie nie wszędzie może się rozszerzać. Na północy, w tzw. Werchowinie, powstanie przybiera na sile i sięga coraz bardziej ku południowi. Parlament czeski uchwalił autonomię dla Słowacji i Rusi. Ale prawie wszystkie gminy na Rusi opowiedziały się za przyłączeniem do Węgier. Węgry jednak o Ruś wojny z Czechami wieść nie będą, żądając wszakże prawa samostanowienia dla ludności Rusi.

Niemcy przez zajścia z Żydami straciły — na razie przynajmniej — możliwość porozumienia się z Anglią



Amerykański uczone (prof. Griffith Taylor), który badał zagadnienie, twierdzi, że mimo ogromnego przeludnienia Azji i Europy (Europa stanowiąca ledwie 12 część świata ma 4-tą część jego mieszkańców) stoją przy dobrej woli otworem pozostałe obszary. I tak:

- | | | |
|-------------------------------|------------------|----------------------------|
| 1. rejon północno-amerykański | ma 138 milionów, | może pomieścić 702 miliony |
| 2. „ południowo-amerykański | „ 52 miliony, | „ 115 milionów |
| 3. „ południowo-afrykański | „ 12 milionów, | „ 82 miliony |
| 4. „ australijski | „ 10 milionów, | „ 62 miliony. |

Tymczasem te właśnie tereny coraz bardziej zamykają się nie dopuszczając do siebie emigrantów. Na drodze do tych obszarów stanął egoizm ludzki. Mimo wszystko jest to sytuacja nie do utrzymania przez dłuższy okres czasu. Dlatego z ufnością można patrzeć na te kraje, które mają ogromne możliwości gospodarcze dla narodów europejskich.

o zwrot kolonij. Francja w obawie, żeby ten zwrot nie odbył się jej kosztem, uroczyście zapowiedziała, że niczego z Afryki nie odstąpi. Co więcej, Chamberlain oświadczył, że w Tanganice (dawnej niemieckiej Afryki Wschodniej) można będzie osadzić aż tysiąc rodzin żydowskich na 12 1/2 tysiącach hektarów.

Ale Tanganika jest 3 razy większa od Polski, a mieszkańców ma 8 milionów ledwie, więc miejsca byłoby i na milion Żydów. Tylko że osadnictwo żydowskie jest nader kosztowne i Żydom nie uśmiecha się ta kolonia.

Dalej Anglia skłonna byłaby osadzić w Gujanie (Ameryka Południowa) Żydów na 25 tys. hektarów.

Nasz poseł w Londynie domagał się od Anglii, aby zwiększyła liczbę Żydów na emigrację do Palestyny wskutek wydalenia Żydów z Niemiec. Dodać trzeba, że w Palestynie położenie się poprawiło: Anglicy zajęli parę miast, które przez parę tygodni były w ręku powstańców arabskich.

Odwiedziny

Od spotkania 4 dyktatorów i premierów w Monachium — Chamberlain nie widział się z Daladierem. Chamberlain sądził, że umowa podpisana z Hitlerem będzie wstępem do trwalszego pokoju w Europie. Okazało się dziś, że Niemcy widzą w Anglii i Ameryce większego wroga niż we Francji. Sprawa żydowska stosunki Anglii z Rzeszą pogorszyła, ale nie tylko to: po prostu Niemców drażnią zbrojenia angielskie i samodzielność polityki angielskiej. O czym gadali szanowni premierzy: Chamberlain i Daladier? A no, o pokoju, na którego strażnicy muszą stać działa a nad strażnicą krążyć samoloty. Francja żądała od gościa z Londynu, aby się postarał o zwiększenie odsieczy angiel-

skiej w razie wojny. Francuzi rozporządzają zaledwie 60 dywizjami wobec 140 dywizyj włoskich i niemieckich.

Podobno Francja jest niezadowolona, że Anglia wytwarza przeważnie samoloty myśliwskie zamiast bombowych. Bombowe „człony do napędu, myśliwskie do pościgu. To by świadczyło, iż Anglia nie zamierza wtrącać się do spraw europejskich.

Czuje to trochę król belgijski Leopold i zawczasu pojechał do Holandii. Rozmowy jego z rządem i królową holenderską musiały się toczyć o wspólnej polityce, a bodaj o wspólnej obronie krajów i kolonij.

Wynik gościny

No dobrze, ale czyżby Anglia w ogóle machnęła ręką na Europę, tę dalszą? Po cóż więc jeździł do Londynu król rumuński Karol? Rozmowy nasze z królem były poufne — oświadczył Chamberlain w izbie poselskiej. Ale król Karol był potem u Hitlera, z tego widać, że od Anglii takiego poparcia politycznego, jakiego pragnął, nie zyskał.

Anglia nie udzieliła Rumunii pożyczki, ale pozwała prywatnym bankom angielskim wkladać kapitały w przedsiębiorstwa rumuńskie. Niemcy pragnęli wydzierżawić w Rumunii kopalnie żelaza, miedzi oraz założyć hodowlę roślin, których powietrze niemieckie nie znosi. W zamian obiecywali zakupić cały zbiór pszenicy rumuńskiej. Rumuni odmówili.

Intencje Apostolstwa Modlitwy

na miesiąc grudzień

Ogólna: Aby Serce Jezusa wzbudziło odpowiednich apostołów do nawrócenia narodu żydowskiego.

Misyjna: Za szkoły katolickie w Japonii.

Adoracje N. S.

4. Dziekanowice i Przedborów. 5. Grzybowo i Morawin. 6. Jarzabkowo i Białki. 7. Imielno i Czarnylas. 8. Kędzierzyn i Poznań. 9. Kiszkowo i Drobno. 10. Marzenin i Poznań.



1. Pożar w Marsylii, będący dziełem jakichś zbrodni zych rąk, obrócił całą dzielnicę miasta w ruiny. (P. F. W.)

2. Chmury szarańczy pustoszą od czasu do czasu okolice zachodnie Azji północne — Afryki i południowe — Europy. Pochód szarańczy znaczy się zupełnym ogołoceniem pól, zniszczeniem plonów. Oto rój szarańczy, który nawiedził właśnie plantację w Afryce. (P. F. W.) 3. Zbliża się Gwiazdka. Mieszkańcom wielkich miast trzeba dostarczyć choinek. Wycina się je tysiącami. (P. F. W.) 4. W Palestynie trwają krwawe rozruchy. Policja brytyjska dokonywa masowych aresztowań powstańców arabskich. (P. F. W.)



Cóż z tego, że jestem mały?
Wzrost nie jest miarą siły.
Jakieś drągał zuchwały
Pacnął mię w głowę tył.



Nie dam sobie grać na nosie...
Odwracam się wzburzony
Na ten zaczepny cios,
A łazik zatracony
Jedzie mi palcem w nos!



W nos? Dam ja mu nauke!!
Chwyliłem w krawat kpa,
A drugą pięścią tukaę
Rzetelnie... no... dość ma!



Bezwładny ślad na ziemi,
W kłębuszek zwinął się
I myśli, że z małymi
Ozatem zaczynać — źle.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.96 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr 206 084 „Przewodnik Katolicki”. Konto pocztowe obrotu rozrachunkowego: Poznań III, nr 014.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: mgr Stanisław Krokowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.